Laboratorium ciągłości: chińska odpowiedź na nowoczesność

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje fenomen Chin jako unikalnego laboratorium ciągłości, w którym dziedzictwo kulturowe nie jest martwym zabytkiem, lecz dynamiczną technologią historycznego samopodtrzymania. Autorzy, opierając się na przykładach takich jak Pingyao czy region Greater Bay Area, pokazują, jak chińska cywilizacja integruje tradycję z nowoczesnością, tworząc model gospodarki doświadczenia. Tekst odnosi się do standardów UNESCO i ICOMOS, argumentując, że autentyczność kultury wynika z jej aktywnego wykonywania przez społeczeństwo, a nie tylko ochrony konserwatorskiej. To głęboka analiza mechanizmów reprodukcji tożsamości narodowej w obliczu globalnych wyzwań, gdzie historia staje się żywą sceną dla współczesnych działań ekonomicznych i społecznych, budując odporność cywilizacyjną i poczucie długiego trwania.

This article examines the phenomenon of China as a unique laboratory of continuity, where cultural heritage is not a dead monument but a dynamic technology of historical self-sustainment. Drawing on examples such as Pingyao and the Greater Bay Area, the authors demonstrate how Chinese civilization integrates tradition and modernity, creating a model of an experience economy. The article draws on UNESCO and ICOMOS standards, arguing that cultural authenticity stems from its active performance by society, not merely conservation. This is a profound analysis of the mechanisms of reproducing national identity in the face of global challenges, where history becomes a living stage for contemporary economic and social activities, building civilizational resilience and a sense of longevity.

Książka Wanga i Zhanga wykracza poza ramy turystycznego albumu, stając się głębokim studium Chin jako laboratorium dziejowej ciągłości. Autorzy stawiają odważną tezę: współczesne Państwo Środka nie buduje swojej nowoczesności na gruzach przeszłości, lecz czyni z niej żywe medium rozwoju. W świecie, gdzie technologia często prowadzi do

wykorzenienia, Chiny proponują model cywilizacyjny, w którym infrastruktura megamiast, rytuały herbaciarni i zabytki architektury tworzą spójną, wielowarstwową strukturę znaczeń. Publikacja ta rzuca wyzwanie zachodnim dychotomiom, w których tradycja musi być albo skansenem, albo przeszkodą dla postępu. Zamiast tego autorzy ukazują mechanizm, w którym państwo zarządza strukturami władzy, ale to kultura sprawia, że jednostka uwewnętrznia historię, traktując ją jako fundament własnej tożsamości. To fascynująca analiza tego, jak w dobie hipernowoczesności i globalnej konsumpcji doświadczeń dawna cywilizacja potrafi przekuć własną pamięć w najcenniejszy kapitał przyszłości, balansując między rygorem administracyjnym a autentyczną potrzebą zamieszkiwania w świecie pełnym sensu.

SŁOWA KLUCZOWE

laboratorium ciągłości | dziedzictwo kulturowe | Greater Bay Area | UNESCO | ICOMOS | technologia historycznego samopodtrzymania | hanfu | zrównoważona turystyka | mikrologia trwania | topografia pamięci | gospodarka doświadczenia | ciągłość cywilizacyjna | autentyczność

Chiny jako laboratorium ciągłości: między praktyką a materią

Nie ma chyba większego błędu interpretacyjnego niż potraktowanie wspólnego dzieła Wanga i Zhanga jako kolejnego eleganckiego albumu o turystycznych atrakcjach Państwa Środka. Tak czyta się kolorowy folder reklamowy, ale z całą pewnością nie w ten sposób powinno się odczytywać kody wielkiej cywilizacji. W istocie bowiem materiał, który został nam przedstawiony, prowadzi do wniosku znacznie ambitniejszego i głębszego niż prosta inwentaryzacja pięknych miejsc. Chiny nie występują tutaj w roli przedmiotu turystycznej konsumpcji, lecz jawią się jako fascynujące laboratorium dziejowej ciągłości. Podróż przez wieki, obszar Greater Bay Area, tętniące życiem metropolie czy azyle ducha nie układają się w zwykły katalog, lecz w spójną teorię cywilizacji. Ta unikalna struktura osiągnęła rzadką w skali globu zdolność reprodukowania własnej pamięci bez skazywania się na paraliżujący bezruch.

To nie jest bynajmniej kwestia drugorzędna, gdyż większość nowoczesnych państw opanowała jedynie sztukę produkowania infrastruktury oraz stymulowania wzrostu gospodarczego. Nieliczne tylko organizmy polityczne potrafią jeszcze generować autentyczne poczucie długiego trwania, które spaja społeczeństwo ponad doraźnymi interesami i politycznymi cyklami. W tym sensie książka Wanga i Zhanga jest nie tyle opowieścią o Chinach jako konkretnej przestrzeni geograficznej, ile o Chinach jako technologii historycznego samopodtrzymania. Współczesny paradygmat badań nad dziedzictwem przesunął się przecież od logiki martwego zabytku ku koncepcji żywego środowiska kulturowego. UNESCO w swoich programach dotyczących zrównoważonej turystyki podkreśla dziś wyraźnie, że zarządzanie dziedzictwem musi być integrowane na poziomie konkretnego miejsca. Wymaga to jednoczesnej ochrony wartości naturalnych oraz kulturowych, co stanowi wyzwanie dla tradycyjnych modeli konserwatorskich.

ICOMOS zaktualizował niedawno kartę turystyki dziedzictwa kulturowego właśnie po to, aby mocniej akcentować odpowiedzialne i przede wszystkim zrównoważone zarządzanie zasobami przeszłości. Oznacza to, że intuicja obecna u autorów nie jest jedynie wyrazem naiwnego zachwytu, lecz trafia w sam środek najgorętszej debaty naukowej. Dziedzictwo nie jest już dziś rozumiane jako odizolowany, sterylny obiekt, lecz jako gęsta sieć relacji między miejscem, wspólnotą a gospodarką doświadczenia. Innymi słowy, to, co w materiale zostało uchwycone obrazem Pingyao, odpowiada temu, co najpoważniejsze instytucje międzynarodowe uznają za właściwy kierunek myślenia. Idealną soczewką dla całego tego wielowątkowego dzieła pozostaje właśnie wspomniane Pingyao, dawne centrum chińskiej bankowości. To tutaj brązowe liczydło spoczywa obok pudełka po cygarach, a młodzi turyści w tradycyjnych strojach hanfu pozują przed skarbcem banku Rishengchang.

Można na ten barwny obraz patrzeć powierzchownie i skwitować go wzruszeniem ramion jako przejaw wszechobecnej komercjalizacji i upadku powagi. Można jednak spojrzeć znacznie głębiej i zrozumieć, że jest to w istocie performatywny dowód niezwykłej cywilizacyjnej odporności na upływ czasu. Dziedzictwo, które nie może zostać w żaden sposób użyte przez współczesnych, prędzej czy później zostaje odczute jako obce i niepotrzebne. Natomiast dziedzictwo, które wolno odgrywać, dotykać, a nawet fotografować, wchodzi z powrotem do żywego obiegu społecznego. Oczywiście taka operacja ma swoją cenę, ponieważ każde przetworzenie historii na język doświadczenia niesie ryzyko estetyzacji i banalizacji.

Lecz alternatywa wcale nie jest szlachetniejsza, gdyż bywa nią muzealna martwota, w której naród czci przeszłość tak intensywnie, że przestaje nią żyć. Wang wybiera zupełnie inną drogę, głosząc, że dziedzictwo może być najżywszą sceną dla dynamicznie rozwijającej się kultury współczesnej. Jest to formuła niezwykle śmiała, ponieważ w sposób radykalny odwraca dotychczasowe hierarchie

ważności w myśleniu o czasie. To nie współczesność łaskawie dopisuje się do wielkiej historii, lecz historia daje współczesności solidną scenę do działania. Ten motyw czyni omawianą książkę pozycją istotną także dla profesjonalnego ekonomisty oraz wnikliwego prawnika. Z ekonomicznego punktu widzenia dziedzictwo nie jest tu traktowane jako zasób pasywny, lecz jako aktywo generujące wielowarstwową wartość dodaną.

Tworzy ono nie tylko przepływy ruchu turystycznego, ale przede wszystkim wartość symboliczną, która wzmacnia marki miejsc i trwałość lokalnych ekosystemów usług. Z perspektywy prawnej taka żywa scena dziedzictwa wymaga znacznie bardziej subtelnego modelu regulacyjnego niż prosty podział na ochronę i eksploatację. Potrzebny jest reżim prawny, który nie zamraża przestrzeni w sztucznym bezruchu, lecz utrzymuje jej autentyczność w dynamicznych warunkach codziennego użytkowania. Antropolog zaś dopowie z entuzjazmem, że właśnie w tym punkcie dzieje się rzecz absolutnie najciekawsza dla badacza ludzkich zachowań. Kultura przestaje być jedynie zakurzonym reliktem pamięci, a staje się żywym repertuarem codziennych działań i rytuałów. Ludzie nie tylko patrzą na przeszłość z nabożnym szacunkiem, ale przede wszystkim ją wykonują, czyniąc z niej formę przynależności.

Jeżeli Pingyao jest w tej układance fraktalem społecznym, czyli miniaturowym modelem odzwierciedlającym strukturę całej zbiorowości, to Zhangye dostarcza nam fraktala o charakterze niemal metafizycznym. Drobina oryginalnej błękitnej farby zachowana na rzęsach wielkiego leżącego Buddy z czasów Zachodniej Xia nie jest jedynie technicznym detalem konserwatorskim. Jest to raczej mikroskopijny dowód na to, że wielkie imperia trwają czasem nie w spiżowych pomnikach, lecz w kruchych pigmentach. Tu styl Wanga odsłania pełnię swojej siły, pokazując, że wielkość nie zostaje zakodowana w krzyku monumentalności, lecz w mikrologii trwania. Zachowana farba na rzęsach posągu jest jak ostatni, czytelny podpis dawno nieobecnego już świata, który wciąż do nas przemawia. W naukach o dziedzictwie ten fundamentalny problem powraca stale: co właściwie przechowuje naszą zbiorową pamięć?

Wang wybiera drogę znacznie mądrzejszą niż większość współczesnych popularyzatorów wiedzy o sztuce i historii Dalekiego Wschodu. Wie on doskonale, że o wieczności najwięcej mówi nam właśnie ta odrobina materii, która cudem przetrwała próbę czasu. Dlatego intuicyjne zestawienie Pingyao z Zhangye jest tak znakomite i trafne pod względem merytorycznym. Jedno miejsce dowodzi bowiem, że historia żyje w codziennych praktykach, drugie zaś, że historia trwa nieprzerwanie w samej materii. W tym świetle pierwszy rozdział, ujęty jako podróż przez wieki, nie jest po prostu malowniczą panoramą dawnych stolic cesarstwa. To raczej przemyślana demonstracja tego, że chińska cywilizacja wykształciła szczególną formę politycznej topografii pamięci, która spaja państwo.

Pekin, Hangzhou, Nankin czy Luoyang nie pełnią tutaj funkcji zwykłych punktów na mapie czy przystanków w turystycznej eskapadzie. Są one skomplikowanymi urządzeniami pamięci zbiorowej, z których każde realizuje nieco inne zadanie w procesie budowania tożsamości. Anyang jawi się jako miejsce inskrypcji na kościach wróżebnych, a Luoyang jako centrum wielkich wynalazków i wielokrotnych stołeczności. Datong stanowi przestrzeń pogranicza i kulturowej integracji, natomiast Hangzhou to miejsce harmonizacji potęgi natury z meandrami historii. Każde z tych miast pełni odmienną funkcję w gigantycznej semantyce cywilizacyjnej, czyli systemie znaczeń przypisanych do konkretnych miejsc, tworząc spójną strukturę tożsamości. To właśnie odróżnia cywilizację długiego trwania od państwa doraźnego, które zajmuje się jedynie administrowaniem terytorium.

Państwo doraźne zarządza przestrzenią fizyczną, natomiast cywilizacja zarządza przede wszystkim głębokimi znaczeniami tej przestrzeni i jej historycznym ciężarem. UNESCO przypomina, że Jedwabny Szlak nie był jedną drogą, lecz złożoną siecią połączeń liczącą ponad trzydzieści pięć tysięcy kilometrów. Ta gigantyczna pajęczyna łączyła społeczeństwa Azji Środkowej, Zachodniej oraz Bliskiego Wschodu, tworząc fundament pod globalną wymianę myśli. Jest to niezwykle ważne, ponieważ sugeruje nam odpowiednią skalę myślenia o chińskim dziedzictwie jako o systemie naczyń połączonych. W tym przypadku droga, stolica, klasztor, ogród, mur i targ są elementami tej samej, monumentalnej architektury cywilizacyjnej. Wszystko to składa się na obraz Chin, które nie boją się dotykać własnej przeszłości, czyniąc z niej skuteczne narzędzie przyszłości.

Między twardą władzą a miękką siłą cywilizacyjnej ciągłości

Współczesna recepcja problematyki chińskiej bywa rozdarta między dwie równie niefortunne skrajności, które zniekształcają obraz tamtejszej rzeczywistości. Jedna strona zachwyca się Chinami jako nienaruszalnym organizmem historycznym, tracąc z oczu napięcia, które towarzyszą każdej nowoczesności. Druga widzi wyłącznie aparat państwowy i przestaje rozumieć miękką siłę cywilizacyjnej ciągłości. Patrząc na Chiny wyłącznie przez pryzmat procedur i paragrafów, ryzykujemy, że zrozumiemy mechanizm, ale przegapimy ducha, który go napędza.

Musimy wreszcie zrozumieć, że między państwem a cywilizacją nie można postawić znaku równości, gdyż operują one w zupełnie innych rejestrach ludzkiego doświadczenia. Państwo rozkazuje, podczas gdy cywilizacja przyciąga; aparat władzy narzuca ramy prawne, ale to kultura sprawia, że ludzie w tych strukturach rozpoznają coś własnego. Państwo reguluje codzienność za pomocą dekretów, lecz to siła tradycji powoduje, że pewne zasady zostają ostatecznie

uwewnętrznione przez jednostkę. Właśnie ta druga warstwa jest w książce Wanga i Zhanga najcenniejsza, ponieważ ujmuje Chiny nie jako abstrakcyjną machinę, lecz jako żywe środowisko sensu. Zamiast analizować wyłącznie biurokratyczne schematy, autorzy pozwalają nam dotknąć tkanki społecznej, która nadaje tym strukturom realne życie.

Rozdział poświęcony Greater Bay Area doskonale ujawnia, że autorzy nie zamierzają sławić zakurzonej tradycji kosztem nowoczesności, lecz szukają punktów ich twórczego styku. Opisują oni szczególny model koegzystencji, w którym modernizacja nie jest pojęta jako zerwanie z lokalnością, lecz jako jej przetłumaczenie na język infrastruktury i przepływów. Oficjalne dokumenty dotyczące Greater Bay Area Guangdong–Hongkong–Makau, czyli megaregionu łączącego kluczowe ośrodki południowych Chin, mówią o budowie zatoki idealnej do pracy i podróżowania. Równolegle jednak plan rozwoju kultury ma uczynić ten region węzłem wymiany między Wschodem a Zachodem, tworząc przestrzeń dla nowej syntezy. W planach rozwoju Greater Bay Area pojawiają się nie tylko innowacje technologiczne, lecz także głęboka współpraca prawna, edukacyjna i kulturowa.

To potwierdza intuicję, że Greater Bay Area nie da się opisać wyłącznie jako ośrodka szybkiego wzrostu gospodarczego. Shenzhen nie jest jedynie chińską odpowiedzią na Dolinę Krzemową, lecz figurą przejścia od portu rybackiego do metropolii, która nie wyrzeka się dbałości o jakość życia. Foshan pozostaje miastem przemysłu, a zarazem żywą przestrzenią sztuk walki, tańca lwa i wyrafinowanej kuchni Shunde. Guangzhou zachowuje rytuał porannej herbaty, mimo że funkcjonuje jako jeden z głównych motorów globalnej gospodarki. Makau z kolei niezmiennie pełni rolę laboratorium długiego spotkania Wschodu z Zachodem, zachowując swoją unikalną tożsamość w cieniu nowoczesności. Wszystko to prowadzi do wniosku, że chińska trwałość nie wynika z monumentalnych gestów, lecz z codziennej praktyki bycia częścią wspólnoty.

Nowoczesność jako laboratorium ciągłości i zagęszczania czasu

Chińska nowoczesność, przynajmniej w tej konkretnej narracji, nie operuje na zasadzie tabula rasa, lecz działa raczej jako proces intensywnego zagęszczania kolejnych warstw czasu. Szklany wieżowiec wcale nie musi tutaj unieważniać tradycyjnej herbaciarni, a gwałtowny przepływ globalnego kapitału nie kasuje automatycznie lokalnego, wielowiekowego rytuału. Futuryzm, wbrew zachodnim lękom przed unifikacją, nie jest siłą powołaną do bezwzględnego unicestwienia genealogii, lecz staje się nowym sposobem jej opowiadania. Oczywiście sceptyczny krytyk mógłby natychmiast zauważyć, że jest to obraz wygładzony i harmonijny aż do granic przesady. Miałby on zresztą częściowo rację, bo rzeczywistość rzadko bywa tak spójna jak teoretyczny model, niemniej

jednak zbyt łatwo zapominamy o fundamentach. Każda dojrzała cywilizacja legitymizuje bowiem swoją nowoczesność właśnie poprzez zdolność osadzenia jej w znacznie dłuższej, wielopokoleniowej opowieści, która nadaje sens technologii.

Bez takiego zakorzenienia postęp staje się jedynie czystą, pozbawioną ducha techniką, podczas gdy z nim przeobraża się w formę świadomej historycznej kontynuacji. Współczesne dane dotyczące mobilności oraz turystyki krajowej w Chinach zdają się silnie wzmacniać znaczenie tej właśnie interpretacji w oczach badaczy. Według oficjalnych statystyk chińskiego Ministerstwa Kultury i Turystyki tylko w pierwszej połowie 2025 roku odnotowano ponad 3,28 miliarda podróży krajowych. Wydatki z nimi związane sięgnęły astronomicznej kwoty 3,15 biliona juanów, co rzuca zupełnie nowe światło na kondycję tamtejszego społeczeństwa. Nie są to jedynie suche, obojętne liczby, lecz dowód na to, że opowieść o dziedzictwie i naturze nie rozgrywa się na marginesie gospodarki. Przeciwnie, znajduje się ona w samym jej centrum, stanowiąc paliwo dla wielkiego obiegu kulturowego, który spaja państwo w jedną całość.

Oznacza to, że książka Wanga nie opisuje jakiejś romantycznej, niszowej ciekawostki, lecz dotyka zjawiska o charakterze absolutnie centralnym dla współczesnego modelu rozwoju. Dziedzictwo funkcjonuje tutaj jako integralna część nowoczesnej gospodarki doświadczenia, mobilności społecznej oraz nieustającej reprodukcji zbiorowej tożsamości w świecie płynnych wartości. To również tłumaczy, dlaczego instytucje międzynarodowe tak mocno akcentują dziś potrzebę zrównoważonego zarządzania ruchem turystycznym przy najważniejszych miejscach pamięci. Skala odwiedzin w miejscach o znaczeniu historycznym nie jest już kwestią uboczną, lecz czynnikiem konstytutywnym dla przetrwania i funkcjonowania tych przestrzeni. Rozdziały poświęcone naturze i miastom-ogrodom są w tym układzie czymś znacznie więcej niż tylko estetycznym oddechem dla zmęczonego tempem życia czytelnika. Współczesna teoria miejska coraz wyraźniej odchodzi bowiem od rozumienia metropolii jako czysto zabudowanego urządzenia technicznego, służącego jedynie do produkcji i konsumpcji.

Zamiast tego przechodzi się ku pojęciu krajobrazu kulturowego, czyli praktyki postrzegania przestrzeni jako splotu środowiska naturalnego, infrastruktury, pamięci oraz codziennych praktyk społecznych. UNESCO, UN Tourism oraz UN-Habitat podkreślają dziś zgodnie, że lokalne tradycje powinny współtworzyć zrównoważoną turystykę miejską, ponieważ sprzyjają one spójności. Gdy Wang pisze o Guilin, Zhangjiajie, Jiuzhaigou, Huangshan, Enshi czy Sanya jako o trójwymiarowych obrazach, wcale nie popada w tanią, banalną poetyzację. On intuicyjnie rozpoznaje to, co w naukach o mieście i dziedzictwie staje się z każdym rokiem coraz bardziej oczywiste dla ekspertów. Najtrwalsze przestrzenie ludzkie nie są po prostu funkcjonalne w sensie technicznym, lecz są przede wszystkim czytelne symbolicznie dla tych, którzy w nich przebywają. Ludzie nie chcą

przecież tylko mieszkać i sprawnie się przemieszczać; oni chcą przede wszystkim zamieszkiwać sens, który wykracza poza doraźną użyteczność.

Na tym tle książka Wanga i Zhanga może być odczytana jako błyskotliwa polemika z dwoma dominującymi, nowoczesnymi przesądami, które skutecznie zatruwają naszą wyobraźnię. Pierwszy z nich głosi, że autentyczny rozwój wymaga radykalnego, bolesnego odcięcia się od wszelkiej przeszłości, aby zrobić miejsce dla nowego porządku. Drugi natomiast twierdzi, że zachowanie autentyczności wymaga absolutnej niezmienności i zamknięcia dziedzictwa w sterylnym skansenie, z dala od żywego społeczeństwa. Oba te przekonania są w swej istocie fałszywe, ponieważ rozwój bez pamięci prowadzi do kultury wykorzenionej, a autentyczność bez zmiany tworzy martwą dekorację. Chiny w tej opowieści zdają się wybierać trzecią drogę, która jest znacznie trudniejsza i wymaga nieustannego balansowania między skrajnościami. Nie pytają one, czy należy zachować przeszłość, czy może iść ku przyszłości, lecz szukają sposobu na taką organizację jutra, by wczoraj pozostało jego współczynnikiem.

To brzmi niemal banalnie, dopóki nie uświadomimy sobie, jak niewiele nowoczesnych społeczeństw naprawdę posiada taką rzadką umiejętność łączenia odległych od siebie epok. Europa często ucieka w konserwację bez życia albo w chaotyczną rozbudowę bez żadnego zakorzenienia, co rodzi poczucie estetycznego i duchowego zagubienia. Stany Zjednoczone specjalizują się natomiast w produkcji przyszłości o bardzo krótkiej pamięci, gdzie innowacja jest jedynym punktem odniesienia dla jednostki. Chiny zaś próbują czegoś znacznie bardziej ambitnego: chcą być jednocześnie stare i szybkie, co stanowi projekt fascynujący, choć obarczony ogromnym ryzykiem. Pozostaje jeszcze kwestia tonu, bo w wielu krajach historia stoi za sznurem, kasuje bilet i patrzy na obywatela jak surowa ciotka z portretu. Neurotyczna kultura nie pozwala dotknąć własnego dziedzictwa, bo boi się, że pęknie ono pod wpływem brutalnej i nieprzewidywalnej współczesności.

Kultura pewna siebie pozwala się natomiast swojemu dziedzictwu trochę pobawić, wiedząc doskonale, że jej ciągłość nie zależy od nadęcia kustosza ani od surowych zakazów. W książce Wanga historia schodzi z wysokiego cokołu, poprawia rękaw hanfu, bierze do ręki replikę dawnego weksla i pozwala się swobodnie fotografować. Ktoś mógłby powiedzieć, że to profanacja, ale może właśnie w tym tkwi różnica między żywą tradycją a martwym, zakurzonym kultem przeszłości. Naprawdę istotna cywilizacja nie traci swojej powagi wtedy, gdy ludzie wchodzą z nią w bezpośredni, czasem nawet ludyczny kontakt podczas codziennych podróży. Traci ją natomiast wtedy, gdy zostaje zredukowana do nudnego, pedagogicznego rekwizytu, który nikogo już nie obchodzi i nie budzi żadnych emocji. Jeśli pierwsza część tej opowieści domagała się od czytelnika porzucenia nawyku traktowania Chin jako katalogu egzotycznych dekoracji, to część druga wymaga porzucenia kolejnego złudzenia.

Tym złudzeniem jest przekonanie, że wielkie miasto, azyl duchowy, starożytne miasteczko i Jedwabny Szlak to porządki całkowicie rozłączne, które nie mają ze sobą nic wspólnego. Tymczasem w materiale Wanga i Zhanga są to zaledwie różne stany skupienia tej samej, potężnej i wielowymiarowej cywilizacji, która nieustannie ewoluuje. W jednym miejscu przyjmuje ona kształt stołecznej pamięci, w innym formę infrastrukturalnej energii, a gdzie indziej osiada jako rytm herbaciarni lub pustynnego korytarza. Kto próbuje czytać te światy osobno, ten rozumie niewiele z mechanizmów rządzących współczesnym Państwem Środka i jego skomplikowaną strukturą społeczną. Kto jednak rozpozna ich wspólną logikę, zaczyna widzieć nie zbiór turystycznych atrakcji, lecz spójny, konsekwentny i niezwykle ambitny projekt cywilizacyjny. Wielkie miasta w tej optyce nie są tylko bezdusznymi maszynami wzrostu ani samonapędzającymi się organizmami niepohamowanej, bezrefleksyjnej konsumpcji dóbr materialnych.

Owszem, są one dynamiczne i nasycone energią, ale zarazem pozostają miejscami, w których lokalne życie nie zostało całkowicie wyparte przez abstrakcyjną logikę kapitału. To rozpoznanie jest niezwykle cenne, ponieważ koresponduje z najbardziej aktualnymi sporami toczonymi obecnie w naukach miejskich na całym świecie. Coraz częściej podważa się dziś uproszczony model miasta jako wyłącznie funkcjonalnego układu inwestycji, transportu oraz bezwzględnego rynku nieruchomości. W jego miejsce wchodzi pojęcie miasta jako zagęszczonego środowiska sensu, w którym nowoczesna infrastruktura musi współistnieć z pamięcią miejsca i codziennym rytuałem. Miasto, którego nie da się czytać kulturowo, bardzo szybko staje się przestrzenią wydajną, lecz w gruncie rzeczy martwą i obcą dla mieszkańców. Z kolei miasto, które potrafi połączyć technologiczną wydajność z czytelnością symboliczną, zyskuje znacznie trwalszą formę społecznej i historycznej legitymizacji.

Szanghaj w tej perspektywie nie jest już tylko ikoną wzrostu, lecz fascynującą przestrzenią zderzenia wielu warstw czasu, które przenikają się wzajemnie. Bund i Lujiazui to oczywiście dwa słynne brzegi tej samej nowoczesnej opowieści, ale Wang idzie w swojej analizie znacznie głębiej niż przeciętny obserwator. Zwraca on uwagę na stare aleje Shikumen, na dźwięki gramofonów i na ciepło codzienności, które nie ginie w cieniu gigantycznych, finansowych panoram. To bardzo ważne, bo jeśli potraktować Szanghaj wyłącznie jako wizualizację sukcesu modernizacyjnego, przeoczy się to, co w nim najbardziej unikalne i ludzkie. Szanghaj jest bowiem nie tyle symbolem zerwania z przeszłością, ile raczej laboratorium translacji, czyli procesu przekładania dawnych form życia na język współczesności. Dawne formy miejskiego bytowania nie zostały tam po prostu unicestwione, lecz zostały częściowo przepisane i podniesione do rangi niezwykle cennego zasobu.

Chongqing natomiast ukazuje nam zupełnie inny wariant tej samej logiki, będąc miastem pionowym i niemal absurdalnym w swoim skomplikowanym układzie przestrzennym. To tutaj

drogi pną się i opadają w nieprawdopodobny sposób, a kolej jednoszynowa przejeżdża przez środek budynku mieszkalnego, co budzi zdumienie. Ten urbanistyczny absurd nie jest jednak przypadkowy, gdyż demaskuje on coś istotnego w samym pojęciu nowoczesności, którą często rozumiemy zbyt wąsko i technokratycznie. Nowoczesność nie musi oznaczać płaskiego, modularnego i przewidywalnego porządku, do którego przyzwyczaiła nas zachodnia, oświeceniowa myśl planistyczna dążąca do pełnej kontroli. Może być ona genialnym dopasowaniem do skomplikowanego terenu, produkowaniem funkcjonalności bez konieczności unicestwiania lokalnej, geograficznej osobliwości, która stanowi o sile miejsca. Chongqing jest zatem dla Wanga dowodem na to, że nowoczesna infrastruktura potrafi wejść w dialog z krajobrazem zamiast go brutalnie wymazywać.

W europejskiej wyobraźni planistycznej nadal dominuje niekiedy tęsknota za porządkiem sterylnym, gdzie wszystko ma swoje wyznaczone miejsce, linię oraz idealny kąt. Chongqing odpowiada na to radosnym śmiechem topografii, pokazując, że życie i technologia mogą współistnieć w znacznie bardziej złożonych i nieoczywistych relacjach. Najtrwalsze przestrzenie nie są po prostu funkcjonalne, lecz stają się czytelne symbolicznie, pozwalając mieszkańcom na odnalezienie własnego miejsca w strumieniu czasu. Chiny w tej opowieści nie pytają o wybór między tradycją a postępem, lecz o to, jak zaprojektować przyszłość z pamięcią. To projekt ryzykowny i wielki, który zmusza nas do ponownego przemyślenia tego, czym właściwie jest nowoczesność w XXI wieku.

Natura jako korekta: miasto w rytmie kontemplacji i zwolnienia

Wang zauważa trafnie, że życie bywa znacznie bardziej strome niż jakikolwiek architektoniczny projekt. Tianjin odsłania przed nami inny, zdecydowanie mniej oczywisty wymiar nowoczesnej chińskiej metropolii. Autor dostrzega w nim nie tylko eklektyczną mieszankę stylów, lecz przede wszystkim pełną humoru kulturę codzienności. Sceną dla tych ludzkich dramatów i komedii stają się lokalne herbaciarnie oraz improwizowane przedstawienia uliczne. To spostrzeżenie, choć pozornie lekkie, niesie ze sobą niezwykle doniosły ładunek antropologiczny.

Metropolia nie zyskuje ludzkiego oblicza dzięki monumentalnym gmachom czy szerokim arteriom komunikacyjnym. Staje się ona prawdziwie ludzka dopiero wtedy, gdy potrafi utrzymać przestrzeń dla śmiechu i rozmowy. Sfery publiczne drobnego rytuału oraz wspólnotowej improwizacji stanowią o żywotności tkanki miejskiej. Tam, gdzie ten poziom egzystencji zanika, miasto

nieuchronnie zaczyna przypominać ogromny, bezduszny terminal. Taka struktura bywa wprawdzie efektywna, lecz pozostaje przy tym przerażająco chłodna emocjonalnie.

Wang nie pozwala uwieść się wyłącznie spektaklowi nowoczesnej architektury i szklanych fasad. Zamiast tego uparcie pyta, czy w tkance miasta wciąż istnieją autentyczne sytuacje życia. Podobną wrażliwość wykazuje, opisując Harbin, który jawi się niczym mroźna, lodowa baśń. Z kolei Jinan to miasto źródeł, gdzie rytm codzienności wyznacza woda płynąca przez zakamarki ulic. W obu tych przypadkach miejskość nie jest jedynie wynikiem administracyjnego zarządzania przestrzenią. Stanowi ona raczej unikalną formę współistnienia natury, dawnego obyczaju oraz materialnej infrastruktury.

W tym miejscu rozważania Wanga stykają się z najważniejszymi nurtami współczesnej humanistyki miejskiej. Chodzi przede wszystkim o odejście od sztywnej opozycji między miastem a dziką naturą. Zamiast tego pojawia się pojęcie splątania, czyli praktyka polegająca na wzajemnym przenikaniu się tych dwóch sfer. Nie istnieje przecież czyste miasto wolne od natury ani natura całkowicie wolna od miejskiego użycia. Obserwujemy raczej różne układy wzajemnych relacji, które bywają harmonijne, brutalne lub niezwykle kruche. Wang uchwytuje ten skomplikowany problem z wielką, niemal poetycką intuicją badawczą.

Miasto wcale nie kończy się tam, gdzie zaczyna się góra, rzeka lub morska bryza. Dobre miasto zaczyna się w momencie, gdy człowiek włącza te elementy do własnej kultury. Robi to jednak mądrze, bez popadania w niszczycielski, cywilizacyjny triumfalizm nad otoczeniem. Rozdziały poświęcone naturze nie stanowią w tej książce jedynie dekoracyjnych, estetycznych interludiów. Są one raczej rdzeniem argumentu o cywilizacji zdolnej do organizowania kontemplacji, a nie tylko władzy.

Miejsca takie jak Guilin czy Jiuzhaigou nie są opisywane jako zewnętrzne wobec miasta krajobrazy wypoczynku. Stanowią one przestrzenie, w których wielka kultura odmawia redukowania świata do czystej użyteczności. W naukach ekonomicznych problem ten powraca pod postacią pytań o wartości pozarynkowe i usługi ekosystemowe. Prawo widzi tu kwestię ochrony krajobrazu, dziedzictwa naturalnego oraz zachowania ładu przestrzennego. Antropologia natomiast pyta o to, jak wspólnota uczy się zamieszkiwać piękno, zamiast je tylko konsumować. Wang porusza te wszystkie kwestie, choć unika stosowania ciężkiego, technicznego aparatu pojęciowego.

Autor pokazuje, że ranga miejsca nie zależy wyłącznie od gęstości kapitału i skali inwestycji. Kluczowa okazuje się zdolność do podtrzymywania doświadczenia wzniosłości, harmonii oraz wewnętrznego wyciszenia. Guilin staje się w tej narracji modelowym przykładem takiego właśnie podejścia do krajobrazu. Rzeka Lijiang oplata okolicę niczym precyzyjna, kaligraficzna linia

naniesiona na stary jedwabny zwój. Góry wyrastają tu nie tyle z procesów geologicznych, ile z malarskiej wyobraźni dawnych mistrzów. Natura sprawia wrażenie rzeźbiarki znacznie bardziej cierpliwej niż wszyscy ludzcy artyści razem wzięci.

Opisując te miejsca jako trójwymiarowe obrazy tuszem, Wang wcale nie ucieka w tanie metafory. Przypomina on raczej, że w cywilizacji silnie związanej z poezją krajobraz nie jest milczącą materią. Pejzaż staje się tutaj pełnoprawnym partnerem znaczenia, z którym człowiek prowadzi nieustanny dialog. To, co Europejczyk nazwałby jedynie ładnym widokiem, tutaj jest ontologiczną sceną wzajemnej artykulacji. Ontologia, czyli nauka o strukturze bytu i relacjach, pozwala zrozumieć, że natura i kultura nie stoją naprzeciw siebie. One wzajemnie się definiują i dopełniają w każdym fragmencie krajobrazu.

W Zhangjiajie pionowe filary skalne i mgliste przepaście tworzą scenerię niemal wyjętą z filmu fantastycznego. Właśnie w takich momentach autor zachowuje jednak niezbędny, analityczny sceptycyzm wobec współczesnej turystyki. Masowa konsumpcja krajobrazu bardzo chętnie przekształca bowiem niezwykłe, święte miejsca w banalne wizualne klisze. Wang balansuje na tej granicy, czasem zbliżając się do estetyzacji, lecz ostatecznie wykonuje krok dalej. W jego ujęciu krajobraz nie służy wyłącznie zachwytowi, lecz przywróceniu właściwej proporcji między człowiekiem a światem. Natura pełni tu funkcję siły korekcyjnej, uczącej nas pokory wobec form znacznie większych od nas.

Ta lekcja pokory staje się jeszcze ważniejsza w rozdziałach poświęconych azylom, takim jak Kunming czy Chengdu. Miejsca te nie są po prostu punktami na mapie służącymi do wakacyjnego odpoczynku. To raczej laboratoria innego tempa życia, a co za tym idzie, laboratoria zupełnie nowej antropologii. W nowoczesnym kapitalizmie szybkość traktuje się często jako nienaruszalne i obiektywne prawo natury. Panuje powszechne przekonanie, że gęściej znaczy efektywniej, a intensywniej musi oznaczać nowocześniej. Wang i Zhang odpowiadają na ten dyktat niemal cywilizacyjną herezją, broniąc prawa do zwolnienia.

Autorzy twierdzą, że istnieją miejsca, których największa wartość polega właśnie na spowalnianiu upływu czasu. Nie jest to ucieczka od świata, lecz próba przywrócenia właściwej miary ludzkiemu doświadczeniu. Shangri-La pojawia się tutaj jako figura szczególna, choć obciążona literacką historią i globalną fantazją. W tekście zostaje ona jednak trafnie osadzona jako synteza ideału zgody między krajobrazem a rytmem wewnętrznym. Lhasa wnosi do tego układu wymiar sakralny, będąc przestrzenią pielgrzymki i nakładania się różnych form patrzenia.

Suzhou oraz Jingdezhen dopełniają ten skomplikowany układ miejsko-przyrodniczy w sposób niemal wzorcowy dla chińskiej tradycji. Suzhou to ogród, kanał i teatr, czyli miniaturowy

wszechświat stworzony z wielkim kunsztem na krótkim dystansie. Jingdezhen z kolei to piec, glina i rzemiosło, wymagające niezwykłej cierpliwości dłoni oraz ciągłości technologii. W obu tych przypadkach Wang udowadnia, że wielka cywilizacja trwa nie tylko w monumentalnych pomnikach. Przetrwanie kultury zależy przede wszystkim od technik delikatnych, które pozwalają nam zamieszkiwać świat z sensem. To właśnie w tych drobnych gestach i rytuałach ukryta jest prawdziwa siła oporu wobec przyspieszenia.

Dziedzictwo jako praktyka: między żywym miastem a scenografią

To kwestia o fundamentalnej wadze teoretycznej, dotykająca samego jądra sporu o to, czym właściwie jest trwanie kultury. W nowoczesnych debatach o dziedzictwie zbyt długo i zbyt chętnie uprzywilejowywano monumentalność, czyli ten rodzaj pamięci, który można ogrodzić płotem, biletować i podziwiać z bezpiecznego dystansu. Tymczasem równie ważne, a w perspektywie cywilizacyjnej być może kluczowe, okazuje się dziedzictwo praktykowane, ucieleśnione i warsztatowe. Ogród chiński trzeba nieustannie utrzymywać, a nie tylko oglądać zza barierki. Porcelanę należy umieć wytworzyć od podstaw, a nie jedynie wystawiać jej skorupy w szklanych gablotach. Śpiew Kunqu musi wybrzmiewać w żywym wykonaniu, zamiast kurzyć się na prestiżowej liście UNESCO. Dziedzictwo, które przestaje być codzienną praktyką, prędzej czy później nieuchronnie zamienia się w pusty tytuł. Wang najwyraźniej to rozumie, dostrzegając, że prawdziwa wartość nie tkwi w martwym kamieniu, lecz w powtarzalnym geście.

Rozdział poświęcony starożytnym miasteczkom nabiera w tym kontekście znaczenia wręcz ontologicznego. Fenghuang, Dali, Lijiang, Pingyao, Zhenyuan, Langzhong, Huizhou czy Zhouzhuang to nazwy, które dla turysty brzmią jak obietnica egzotyki. Na pozór jawią się one jako urokliwe enklawy dawnego piękna, swoiste rezerwaty zwolnionego czasu i przestrzenie wytchnienia od zgiełku megamiast. W istocie jednak stanowią one precyzyjne, małe maszyny pamięci społecznej, w których trybach wciąż krąży krew tradycji. To właśnie tam widać najlepiej, że autentyczna tradycja nie jest abstrakcyjnym systemem wartości, lecz konkretną organizacją codzienności. Woda służąca jako droga, łódź pełniąca funkcję pojazdu czy dziedziniec jako szkielet relacji rodzinnych to elementy żywego organizmu. Ulica jest tu naturalnym przedłużeniem warsztatu, a dźwięk młotka, rytmicznie wybijający czas pracy, staje się pulsem dziedzictwa. To wszystko składa się na cywilizację wcieloną, która nie potrzebuje pomników, by trwać.

Pingyao pozostaje w tej narracji centralnym punktem argumentacji, lecz towarzyszą mu inne, równie istotne ośrodki o unikalnej tożsamości. Mamy więc Lijiang z jego fascynującą kulturą Naxi,

Fenghuang kultywujący tradycje ludu Miao oraz Zhouzhuang, będący kwintesencją wodnej urbanistyki. Szczególną uwagę przykuwa jednak Langzhong, niemal podręcznikowy przykład planowania przestrzennego wpisanego w dawną kosmologię. Gdy mówi się o nim jako o żywym muzeum feng shui, czyli sztuki aranżacji przestrzeni w harmonii z siłami natury, łatwo popaść w powierzchowny, orientalistyczny zachwyt. Tymczasem sprawa jest znacznie poważniejsza i dotyczy idei, że porządek fizyczny nie jest wyłącznie kwestią techniczną. Jest on zarazem moralny, metafizyczny i głęboko społeczny. Nowoczesny Zachód zbyt długo utrzymywał wygodną fikcję, że przestrzeń można projektować w próżni aksjologicznej, opierając się wyłącznie na technokratycznych normach, funkcjach i wykresach. W praktyce jednak każde planowanie zawsze zawiera w sobie jakąś ukrytą antropologię i teorię dobra.

Langzhong przypomina nam o tym w sposób wyjątkowo dobitny, pokazując, że nawet zwykła szachownica ulic może być formą dialogu między niebem, ziemią a człowiekiem. Z punktu widzenia ekonomisty te starożytne miasteczka stanowią fascynujący paradoks rynkowy, który wymyka się prostym modelom wzrostu. Ich wartość ekonomiczna rośnie paradoksalnie właśnie dlatego, że nie poddały się one całkowicie logice bezresztkowej modernizacji i standaryzacji. Autentyczność, rozumiana jako ciągłość życia, staje się tutaj najcenniejszym kapitałem, generującym realne zyski. Powstaje jednak niebezpieczne napięcie: im wyższa wycena rynkowa tej autentyczności, tym silniejsza staje się pokusa jej instrumentalizacji i sprzedaży. To klasyczny dylemat ekonomii dziedzictwa, w którym miejsce zaczynające żyć wyłącznie z własnej historyczności ryzykuje szybką degradację. Jeżeli proces ten wymknie się spod kontroli, miasto nieuchronnie zamieni się w martwą scenografię, w której mieszkańcy są jedynie statystami.

Dlatego właśnie tak kluczowe znaczenie ma wypracowanie odpowiedniego modelu regulacyjnego i silnych ram instytucjonalnych. Potrzebna jest subtelna równowaga między udostępnieniem tych skarbów światu a rygorystyczną ochroną tkanki społecznej. Musimy znaleźć złoty środek między masowym ruchem odwiedzających a integralnością lokalnej wspólnoty, która jest przecież jedynym gwarantem autentyczności. Bez zachowania estetyki połączonej z realną zamieszkiwalnością każde żywe muzeum prędzej czy później przeobrazi się w teatr bez stałych mieszkańców. A teatr pozbawiony ludzi, którzy w nim żyją, gotują i pracują, staje się już tylko pustą, zakurzoną dekoracją. Prawdziwe dziedzictwo wymaga obecności człowieka, a nie tylko jego śladów utrwalonych w kamieniu.

Jedwabny Szlak jako matryca chińskiej nowoczesności

Współczesny paradygmat naukowy sugeruje, że dziedzictwo kulturowe odzyskuje swój głęboki sens dopiero wtedy, gdy pozostaje żywym elementem wspólnoty. Nie może ono stanowić jedynie barwnego elementu w rynkowej ofercie wrażeń, lecz musi realnie kształtować codzienne doświadczenie mieszkańców. W tym właśnie miejscu z całą swoją symboliczną mocą powraca koncepcja Jedwabnego Szlaku, rozumiana nie jako romantyczna legenda, lecz jako wielowarstwowa architektura wymiany. UNESCO słusznie przypomina, że owa sieć połączeń obejmowała niegdyś ponad trzydzieści pięć tysięcy kilometrów, spajając ze sobą odległe społeczeństwa Azji oraz Bliskiego Wschodu. Wpisanie korytarza Chang'an–Tianshan na listę światowego dziedzictwa potwierdza, że nie mieliśmy do czynienia z jedną linią, lecz ze złożonym systemem przepływów.

To rozróżnienie ma znaczenie znacznie większe, niż skłonni są przypuszczać czytelnicy przyzwyczajeni do uproszczonych, linearnych wizji historycznych procesów. Jedwabny Szlak w swojej istocie nie był bowiem wyłącznie korytarzem transportowym, lecz pełnił funkcję wyrafinowanego urządzenia cywilizacyjnego o ogromnym zasięgu. Uczył on kolejne pokolenia, że tożsamość kulturowa rośnie i wzmacnia się poprzez kontakt z Innym, a nie poprzez lękliwą izolację. Pokazywał również, że centrum cywilizacji nie jest twierdzą zamkniętą na świat, lecz miejscem zdolnym do organizowania relacji na wielką skalę. Dzięki temu handel, religia, technologia oraz sztuka mogły podróżować wspólnie, tworząc nierozerwalny splot wpływów, który do dziś definiuje ten region.

W tej perspektywie konkretne ośrodki miejskie od Xi'an po Urumczi przestają być jedynie kropkami na mapie. Stają się one raczej figurami różnych aspektów wymiany, gdzie Xi'an do dziś symbolizuje pamięć o dawnym imperialnym centrum. Lanzhou ukazuje funkcję strategicznego węzła i styku odmiennych tradycji, podczas gdy Dunhuang reprezentuje przejście od prozy handlu do wzniosłości sztuki sakralnej. Kaszgar ucieleśnia wielojęzyczny puls pogranicza i energię tradycyjnego targu, a Zhangye odsłania przed nami granicę, która niespodziewanie rozkwita bogactwem. Jiuquan z kolei przenosi logikę szlaku z ziemi w przestrzeń kosmiczną, przekształcając dawną ideę dalekiej drogi w figurę zaawansowanej technologicznie przyszłości.

Turpan ukazuje nam z kolei zbiorowy geniusz adaptacji do skrajnych warunków środowiskowych, podczas gdy Urumczi wyrasta na nowoczesną bramę współczesnych połączeń z Azją Środkową. Wang i Zhang prowadzą swoją narrację w sposób niezwykle zręczny, unikając pułapki traktowania historii jako martwego reliktu. Pokazują oni Jedwabny Szlak jako aktywną matrycę, którą współczesne Chiny odczytują na nowo. Tutaj właśnie pojawia się most łączący rozważania o przeszłości z dzisiejszą debatą o kształcie globalnych powiązań.

Oficjalne instytucje Greater Bay Area opisują ten region jako projekt światowej klasy zatoki, która ma sprzyjać pracy, życiu oraz swobodnemu podróżowaniu milionów ludzi. Równolegle plan rozwoju kultury i turystyki dla tego obszaru ma wzmacniać pozycję Hongkongu jako kluczowego węzła wymiany między Wschodem a Zachodem. Te sformułowania nie są przypadkowe. Pokazują one, że współczesne Chiny świadomie łączą język infrastruktury z miękką tkanką kultury i mobilności społecznej. Powstaje w ten sposób spójny program rozwojowy, który wykracza poza proste wskaźniki ekonomiczne.

W takim świetle książka Wanga i Zhanga okazuje się czymś znacznie więcej niż tylko estetyczną opowieścią o pięknych krajobrazach i dawnych tradycjach. Jest ona miękką stroną większego paradygmatu, w którym państwo buduje korytarze i regiony funkcjonalne, a kultura dostarcza im niezbędnej głębi. Ekonomista dostrzeże w tym procesie produkcję wartości niematerialnej, prawnik zaś zauważy, że porządek instytucjonalny czerpie z odwołań do dziedzictwa. Antropolog z kolei powie nam, że mamy do czynienia z kształtowaniem wyobraźni zbiorowej na niespotykaną dotąd skalę. I co najciekawsze, każdy z tych badaczy będzie miał w swojej ocenie całkowitą rację, opisując inny aspekt tej samej rzeczywistości.

Nowoczesna cywilizacja nie może bowiem trwać, karmiąc się wyłącznie stalą, betonem oraz siecią światłowodów, gdyż potrzebuje ona przede wszystkim sensownej opowieści o sobie. Potrzebuje narracji o tym, kim była w przeszłości, kim jest dzisiaj i dlaczego jej wizja przyszłości ma jakiekolwiek znaczenie dla świata. Dlatego właśnie recepcja takich tekstów nie powinna zatrzymywać się na dwóch reaktywnych odruchach, które często dominują w zachodnim dyskursie. Pierwszy z nich każe zachwycać się wyłącznie pięknem, pomijając instytucje, drugi zaś skupia się wyłącznie na instytucjach, tracąc z oczu wartość estetyczną. Oba te podejścia są jednostronne, ponieważ nie pozwalają dostrzec pełnego, wielowymiarowego obrazu chińskiej transformacji.

Książkę Wanga należy zatem czytać jednocześnie jako tekst o pamięci, rytmie życia i duchowości, a także jako głos w rozmowie o tym, jak cywilizacja przedstawia samą siebie. Same instytucje polityczne nie wystarczą jednak, aby w pełni wyjaśnić trwałość i specyfikę chińskiego doświadczenia na przestrzeni wielu wieków. Między aparatem państwowym a długim trwaniem cywilizacji istnieje bowiem niezwykle istotna warstwa pośrednia, złożona z habitusu, rytuału oraz pamięci materialnej. Bez zrozumienia tej sfery nie pojmiemy, dlaczego chińska nowoczesność nie jest i prawdopodobnie nigdy nie będzie prostą kopią wzorców zachodnich.

W tym miejscu warto przywołać pewną przypowieść o uczonym, który przylatuje do Chin z tezą gotową i sztywną niczym walizka na kółkach. W jednej kieszeni trzyma on teorię wzrostu, w drugiej gotowy schemat politologiczny, a w trzeciej smartfon, którym pospiesznie dokumentuje egzotykę napotkanych świątyń. W czwartej kieszeni nie ma już jednak nic, ponieważ nie zostawił on w swoim

umyśle miejsca na autentyczne zdziwienie światem. Taki badacz odwiedza Suzhou i widzi w tamtejszych ogrodach jedynie sektor usług czasu wolnego, a w Pingyao dostrzega wyłącznie produkt turystyczny. To trochę tak, jakby ktoś analizował muzykę wyłącznie na podstawie cen instrumentów i regulaminu filharmonii, całkowicie pomijając brzmienie samej sonaty.

Wang i Zhang przypominają nam jednak, że sonata cywilizacji rozbrzmiewa tam, gdzie technika, pamięć i codzienność spotykają się bez wzajemnego unicestwienia. Podróż w czasie, natura, życie codzienne oraz Jedwabny Szlak nie są w ich ujęciu odrębnymi, niepowiązanymi ze sobą tematami badawczymi. Stanowią one raczej różne idiomy tej samej zasady, według której trwała cywilizacja potrafi jednocześnie przechowywać pamięć i organizować nowoczesne przepływy. Właśnie dlatego Pingyao okazało się tak trafnym fraktalem całości, ukazującym w małej skali logikę, która rządzi całą chińską cywilizacją. Historia nie została tam zamknięta w muzeum, lecz włączona do dalszego obiegu, stając się fundamentem dla nowych form zamieszkiwania.

W scenie z liczydłem i repliką weksla ukryta była cała filozofia tej książki, w której tradycja zostaje przepuszczona przez filtr współczesnej codzienności. Przyszłość nie jest tu ogłaszana jako brutalna wojna przeciwko przeszłości, lecz przedstawiana jako jej kolejna, nierzadko zuchwała i technologiczna inkarnacja. Można zatem powiedzieć bez zbędnych uprzejmości, że praca Wanga i Zhanga nie jest jedynie turystycznym albumem ani prostą narracją popularyzatorską. Jest to raczej miękka teoria cywilizacji, która nauczyła się skutecznie przekuwać pamięć historyczną w nowoczesną infrastrukturę sensu dla swoich obywateli. Takie sformułowanie może brzmieć przesadnie, lecz tylko dla tych, którzy wciąż mylą opis żywego miejsca z opisem martwego zabytku. Wang opisuje coś znacznie trudniejszego.

Dziedzictwo jako surowiec: między kulturą a konsumpcją

Książka ta nie jest jedynie inwentaryzacją przetrwania, lecz precyzyjnym opisem warunków, w jakich reprodukuje się kulturowa ciągłość. Autor nie pyta wyłącznie o to, co zdołało ocaleć z pożogi czasu, lecz docieka, co wciąż potrafi realnie oddziaływać na współczesną tkankę społeczną. W tym sensie jego wywód zbiega się z najważniejszym zwrotem w badaniach nad dziedzictwem, który od lat promuje UNESCO, kładąc nacisk na integrację zarządzania turystyką z ochroną wartości kulturowych. Program World Heritage and Sustainable Tourism UNESCO formułuje tę zasadę niezwykle jasno, sugerując, że dziedzictwo nie może być traktowane jako martwa materia podlegająca wyłącznie konserwacji. Ma ono stanowić przestrzeń odpowiedzialnego, trwałego i wspólnotowo osadzonego użytkowania, które przynosi realne korzyści lokalnym mieszkańcom, a

nie tylko zewnętrznym inwestorom. Dziedzictwo, które zostaje odcięte od swojego społecznego krwiobiegu, szybko zamienia się w kosztowną dekorację, tracąc swoją pierwotną moc sprawczą.

Jeżeli tę fundamentalną zasadę przyłożyć do całego zgromadzonego materiału, staje się jasne, że siedem rozdziałów książki układa się w jedną wielką odpowiedź na pytanie o organizację trwania kultury. Podróż przez wieki odpowiada na to wyzwanie na poziomie pamięci politycznej, podczas gdy Greater Bay Area szuka rozwiązań w sferze infrastruktury i futurystycznej energii. Rozdział poświęcony miastom analizuje problem przez pryzmat rytmu codzienności, a natura objawia się jako skomplikowana relacja między surowym krajobrazem a zbiorową wyobraźnią. Starożytne miasteczka oferują model zamieszkiwalnej tradycji, azyle zaś przynoszą ukojenie na poziomie egzystencjalnym, pełniąc funkcję niemal terapeutyczną dla przebodźcowanego nowoczesnością człowieka. Jedwabny Szlak z kolei domyka tę strukturę na poziomie geocywilizacyjnym, pokazując, że wielka kultura nie jest zamkniętym magazynem tożsamości, lecz długą trasą nieustannej wymiany i adaptacji. UNESCO, opisując korytarz Chang'an–Tianshan, nie mówi o statycznej linii na mapie, lecz o dynamicznym kanale, który przez stulecia umożliwiał najtrwalsze transfery idei między cywilizacjami Eurazji.

To dokładnie ten typ długiego myślenia, który Wang przetwarza na język eseju kulturowego, unikając przy tym pułapki suchego akademizmu. Teraz jednak musimy wykonać ruch znacznie bardziej wymagający intelektualnie, wykraczający poza proste stwierdzenie, że dziedzictwo u Wanga jest żywe. Trzeba bowiem zapytać, co owa żywość oznacza w warunkach masowej mobilności, budowania wizerunku miejsc oraz wszechobecnej gospodarki doświadczenia. I tutaj zaczynają się prawdziwe schody, ponieważ pojęcie autentyczności w nowoczesnym świecie okazuje się bardziej zdradliwe, niż mogłaby sugerować dostojna inscenizacja w dawnym sądzie w Pingyao. Autentyczność, czyli zdolność miejsca do zachowania czytelnej relacji między historią a współczesną praktyką, staje się w takich miejscach towarem deficytowym i niezwykle kruchym.

Współczesna nauka o dziedzictwie od dawna stoi na stanowisku, że autentyczność nie sprowadza się do nienaruszalności fizycznej materii czy starych cegieł. Oznacza ona raczej zdolność konkretnego miejsca do zachowania żywego sensu wspólnotowego oraz ciągłości praktyk społecznych, które nadają formie treść. Dlatego Wang ma rację, gdy nie traktuje tradycji jako zamrożonego eksponatu w muzealnej gablocie, choć jego racja nie jest przecież bezwarunkowa. Żywa kultura, aby nie stać się jedynie festiwalem pustych stylizacji, musi zachować pewien próg pamięci materialnej i realnej sprawczości lokalnych aktorów. UNESCO w swoich dokumentach dotyczących zrównoważonego rozwoju wprost zaleca reinwestowanie dochodów z turystyki w ochronę zasobów oraz rygorystyczne ocenianie skutków społeczno-ekonomicznych każdej

inwestycji. Bez tych mechanizmów dziedzictwo zaczyna konsumować własne podstawy, stając się ofiarą własnego sukcesu rynkowego i estetycznego.

W tym świetle Pingyao, które uczyniliśmy centralnym fraktalem całego dzieła, zyskuje jeszcze większą wagę interpretacyjną jako modelowy przykład napięć nowoczesności. Wcześniej widzieliśmy w nim przede wszystkim piękny skrót chińskiej filozofii ciągłości, teraz jednak musimy dopowiedzieć, że Pingyao pokazuje również niebezpieczną granicę między ożywieniem a zatraceniem dziedzictwa. Brązowe liczydło leżące obok nowoczesnego pudełka po cygarach czy młodzi ludzie w strojach hanfu z replikami dawnych weksli to obrazy o podwójnym dnie. Z jednej strony mamy tu do czynienia z kulturą, która nie boi się używać przeszłości jako elementu współczesnego doświadczenia, z drugiej zaś widzimy symptom gospodarki estetycznej. Ta ostatnia potrafi zamienić nawet najbardziej surową historię finansów w fotogeniczny rekwizyt, służący wyłącznie do budowania atrakcyjnego tła dla turystycznych fotografii. Wielkość Wanga polega na tym, że nie wpada on w tani resentyment i nie lamentuje nad utratą ascetyczności przeszłości, rozumiejąc, że tradycja bez obecności społecznej jest skazana na kostnicę.

Jednak odpowiedzialny komentator musi postawić pytanie o to, kiedy mamy jeszcze do czynienia z autentycznym obiegiem kultury, a kiedy już tylko z jej stylizowaną konsumpcją. To nie jest problem poboczny, lecz główne pytanie naszych czasów, dotyczące niemal wszystkich wielkich krajobrazów dziedzictwa na całym świecie. Z jednej strony miejsca historyczne stanowią dziś fundament lokalnych modeli rozwoju, rynku usług oraz symbolicznej konkurencji między regionami o uwagę globalnego odbiorcy. Z drugiej strony, im skuteczniej dane miejsce zostaje wypromowane, tym silniejsza staje się presja na jego infrastrukturę, ceny nieruchomości oraz autentyczne praktyki mieszkańców. Dziedzictwo zaczyna wtedy pełnić funkcję podobną do rzadkiego surowca naturalnego, którego eksploatacja grozi nieodwracalną utratą tej właśnie cechy, dzięki której było ono pierwotnie wartościowe. Ekonomista dostrzeże tu klasyczny konflikt między krótkookresowym zyskiem a reprodukcją kapitału kulturowego, prawnik zaś upomni się o reżimy ochrony przestrzennej i normy współuczestnictwa wspólnot.

Antropolog dorzuci do tej dyskusji gorzką uwagę, że w pewnym momencie mieszkańcy przestają po prostu mieszkać w swoim mieście, a zaczynają egzystować w scenografii przygotowanej dla cudzej uwagi. I właśnie dlatego współczesne teorie dziedzictwa muszą dziś mówić językiem twardych instytucji i regulacji, a nie wyłącznie językiem estetycznego zachwytu nad pięknem ruin. Z tego punktu widzenia rozdział o Greater Bay Area okazuje się nie tyle dodatkiem do opowieści, ile jej najtrudniejszą próbą ogniową w warunkach hipernowoczesności. Oficjalna strona projektu Greater Bay Area Guangdong–Hongkong–Makau przedstawia region jako przestrzeń zintegrowanego rozwoju, innowacji technologicznych oraz obszar idealny do pracy i podróżowania. Równolegle

plan rozwoju kultury dla tego obszaru zakłada budowę międzynarodowego wpływu turystycznego i wzmacnianie pozycji Hongkongu jako węzła wymiany kultur Wschodu i Zachodu.

To nie jest wyłącznie zabieg promocyjny, lecz świadome połączenie nowoczesności infrastrukturalnej z wielką opowieścią o jakości życia i dziedzictwie kulturowym. Państwo nie mówi tutaj wyłącznie o budowaniu kolejnych mostów i autostrad; ono deklaruje budowę regionu, który posiada nie tylko przepustowość, ale i symboliczną powagę. Dlatego Wang, pisząc o Shenzhen, Foshan, Guangzhou czy Makau, porusza się po wyjątkowo delikatnym terenie, gdzie technologia spotyka się z pamięcią. Shenzhen jako fenomen technologiczny jest figurą chińskiej zdolności do przyspieszonej transformacji, podczas gdy Foshan pielęgnuje taniec lwa, by przypomnieć, że produkcja nie musi oznaczać kulturowej bezdomności. Guangzhou celebruje poranną herbatę, a Makau trwa jako przestrzeń długiego spotkania cywilizacji, co daje się odczytywać na dwa zasadniczo różne sposoby. Pierwszy, pełen entuzjazmu, widzi w tym nowoczesność bez bolesnej amputacji tradycji, drugi zaś, ostrożniejszy, pyta o granicę między pielęgnowaniem kultury a jej wykorzystywaniem.

Rozsądna odpowiedź na te dylematy nie może być czarno-biała, ponieważ rzeczywistość chińskich przemian wymyka się prostym, binarnym podziałom na autentyczność i fałsz. Prawdą jest bowiem zarazem to, że nowoczesne Chiny potrafią osadzać swój szybki rozwój w bardzo długiej narracji cywilizacyjnej, jak i to, że narracja ta pełni funkcje porządkujące. Rozwój i opowieść o ciągłości przenikają się w Greater Bay Area w sposób tak ścisły, że próba ich rozdzielenia musiałaby skończyć się zniszczeniem samego przedmiotu analizy. Zachwyt nad rozmachem projektu i namysł nad jego skutkami społecznymi nie muszą się wzajemnie wykluczać, a wręcz powinny współistnieć w rzetelnym opisie. Prawdziwy problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy któraś ze stron debaty zaczyna udawać, że ta druga perspektywa w ogóle nie ma racji bytu. Wang potrafi dostrzec mikrologię trwania nawet w cieniu szklanych wieżowców Shenzhen.

Historia jako medium nowoczesności: chiński model rozwoju

Książka Wanga i Zhanga nabiera szczególnego znaczenia dla współczesnego czytelnika, ponieważ odsłania poziom, którego sama teoria politologiczna nie jest w stanie w pełni wyjaśnić. Chodzi o głębokie zakorzenienie cywilizacyjne, materialne i krajobrazowe, które stanowi kręgosłup chińskiej tożsamości.

Perspektywę politologiczną i cywilizacyjną powinniśmy zatem czytać razem, traktując je jako dopełniające się opisy tej samej, złożonej rzeczywistości. Tekst Wanga wpisuje się we współczesny paradygmat naukowy tylko częściowo, co czyni go lekturą tyleż fascynującą, co metodologicznie niepokorną. Z jednej strony świetnie współgra on z badaniami nad krajobrazem kulturowym, dziedzictwem żywym czy nowoczesną ekonomią doświadczenia. Z drugiej strony jest to wyraźnie tekst afirmatywny, który zamiast dekonstruować napięcia, woli bronić tezy o Chinach jako laboratorium współistnienia epok. Autorzy świadomie rezygnują z akademickiego chłodu na rzecz próby zrozumienia wewnętrznej logiki tego cywilizacyjnego mechanizmu, który pozwala trwać tradycji w sercu nowoczesności.

Obrona tak postawionej tezy nie polega jednak na naiwnym zawieszeniu sceptycyzmu czy ignorowaniu oczywistych kontrargumentów. Dobra argumentacja rozpoznaje wagę krytyki, a mimo to wykazuje, że zasadnicza intuicja źródłowa potrafi wytrzymać próbę ognia. A intuicja ta jest wyjątkowo mocna: Chiny jawią się jako cywilizacja zdolna do przepuszczania przeszłości przez aktualne formy życia, technologii i estetyki. Odbywa się to bez całkowitego zerwania z dawnymi warstwami sensu, co wydaje się niemal niemożliwe w świecie zachodnim. Taka postawa stoi w jawnej sprzeczności zarówno z naiwnym modernizmem, jak i z równie naiwnym konserwatyzmem. Wang wybiera drogę trzecią, nie pytając, czy zachować historię, lecz czyniąc z niej medium ruchu naprzód.

Doskonale widać to w zestawieniu poszczególnych rozdziałów, gdzie starożytne stolice nie stanowią jedynie muzealnej przeciwwagi dla nowoczesnych metropolii. One są dla projektów takich jak Greater Bay Area, czyli zintegrowanego regionu gospodarczego obejmującego Guangdong, Hongkong i Makau, niezbędnym fundamentem wyobraźni. Nawet Jedwabny Szlak nie jest tu traktowany jako martwy relikt dawnego handlu, lecz jako żywa matryca geokulturowa. Dzięki niej współczesne połączenia infrastrukturalne można opowiadać jako naturalną kontynuację, a nie jako czystą, technokratyczną nowość pozbawioną ducha. W ten sposób technologia zyskuje głębię, której nie da się kupić za żadne pieniądze, a nowoczesność przestaje być postrzegana jako ciało obce.

W wielu nowoczesnych społeczeństwach obserwujemy dziś dramatyczne rozerwanie między materialną infrastrukturą a zbiorową narracją. Państwo buduje drogi, porty i cyfrowe ekosystemy, ale obywatele często nie wiedzą, jak powiązać te obiekty z głębszą opowieścią o sobie samych. W efekcie powstaje przestrzeń sprawna technicznie, lecz pozbawiona grawitacji symbolicznej, co rodzi poczucie wyobcowania i braku celu. Chiny wydają się dążyć do zupełnie innego modelu, w którym pragmatyka rozwoju jest stale spięta z dłuższą genealogią cywilizacyjną. Może to drażnić zwolenników dekonstrukcji wielkich narracji, ale bez nich skala współczesnych przemian staje się

społecznie nieczytelna. Wielkie projekty potrzebują nie tylko finansowania, ale przede wszystkim spójnej semantyki.

Wang dostarcza właśnie takiej semantyki w wersji miękkiej, obrazowej i głęboko osadzonej w kulturze materialnej. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na rolę azyli, takich jak Suzhou, Jingdezhen czy Lhasa, które w strukturze książki bywają niedoceniane. Nie są one jedynie przyjemnym wytchnieniem od zgiełku wielkich miast, lecz odpowiadają za to, co nowoczesność najłatwiej i najszybciej niszczy. Chodzi o zdolność do niespieszności, o relację między techniką a kontemplacją oraz o wyczucie rytmu życia niepodporządkowanego wydajności. Współczesne debaty o dobrostanie i zdrowiu psychicznym coraz wyraźniej pokazują, że rozwój nie może być mierzony wyłącznie wskaźnikami produkcji czy dochodu.

Miejsca, które pozwalają na odzyskanie wewnętrznej miary doświadczenia, nie są luksusowym dodatkiem do gospodarki, lecz elementem długookresowej reprodukcji cywilizacyjnej. Miasto czy region, który utraci przestrzenie ukojenia, rytuału i zakorzenionej codzienności, może nadal rosnąć w tabelkach Excela, ale przestanie być miejscem dobrego życia. Brzmi to może wzniośle, ale jest to diagnoza oparta na bardzo konkretnych przesłankach społecznych i psychologicznych. Wang zdaje się intuicyjnie rozumieć to, co eksperci od polityk publicznych dopiero zaczynają nieśmiało przyznawać w swoich raportach.

Dokumenty dotyczące zrównoważonego dziedzictwa kładą nacisk na korzyści dla społeczności lokalnych właśnie dlatego, że bez nich wzrost prowadzi do nieuchronnej erozji. Nawet najbardziej zachwycający krajobraz kulturowy nie obroni się sam przed presją nowoczesnej konsumpcji i masowej turystyki. Potrzebuje on silnych instytucji, jasnych reguł oraz kompetentnego zarządzania, które rozumie wartość tego, co niematerialne i kruche. Właśnie dlatego tak ważne jest, by planowanie rozwoju nie odbywało się w próżni, lecz w ścisłym dialogu z lokalną tkanką historyczną. Ostatecznie chiński model uczy nas, że nowoczesność nie musi oznaczać amnezji, o ile potrafimy uczynić z przeszłości żywe narzędzie budowania przyszłości.

Dziedzictwo jako żywy proces: chińska lekcja nowoczesności

W tym miejscu intelektualnego dyskursu ekonomista i kulturoznawca wreszcie przestają się spierać, by wspólnie pochylić się nad materią chińskiej nowoczesności. Jeden z nich mówi o strukturze bodźców, drugi o strukturze sensów, lecz dopiero suma obu tych perspektyw daje nam model, który można uznać za rozsądny. I tutaj wypada wprowadzić odrobinę humoru i absurdu, bo

bez niego człowiek mógłby od tej całej wzniosłości dostać uciążliwej, urzędniczej wysypki. Wyobraźmy sobie komisję złożoną z trzech nowoczesnych kapłanów dziedzictwa, z których każdy wyznaje zupełnie inną doktrynę sukcesu. Pierwszy mierzy wartość miejsca wyłącznie liczbą sprzedanych biletów, drugi poziomem formalnej ochrony, a trzeci tym, czy zdjęcia zrobione na miejscu dobrze prezentują się w cyfrowym niebycie internetu.

Wchodzą oni razem do Suzhou, patrzą na tamtejszy ogród i każdy z nich widzi w nim jedynie potwierdzenie własnej religii. Pierwszy pyta o przepustowość bramek, drugi o listę surowych zakazów, a trzeci gorączkowo szuka filtrów, które najlepiej oddadzą nastrój chwili. Tymczasem ogród wciąż robi swoje i pokazuje z właściwym sobie spokojem, że prawdziwa wartość miejsca zaczyna się tam, gdzie statystyka, regulacja i obraz przestają wystarczać jako wyjaśnienie. To oczywiście żart, ale podszyty całkiem poważną diagnozą naszych czasów, w których umiemy znakomicie mierzyć ruch i zarządzać widocznością, lecz znacznie gorzej radzimy sobie z jakością zamieszkiwanego świata. Stawką książki Wanga i Zhanga nie jest bowiem zwykła pochwała Chin, lecz obrona pewnej konkretnej wizji nowoczesności.

Jest to wizja, w której przyszłość nie musi być jałowa i wypłukana z pamięci, a technologia nie musi oznaczać bolesnego wykorzenienia. Wielkie miasto w tym ujęciu nie zrywa z rytuałem, a dziedzictwo nie musi konać pod sterylnym szkłem muzealnej gabloty, choć wizja ta bywa upraszczana przez kulturę obrazkową. Mimo to pozostaje ona czymś poważnym, bo pyta o rzecz, której Zachód coraz częściej nie potrafi już nawet poprawnie nazwać. Jak żyć szybko, nie stając się przy tym beznadziejnie płytkim? Jak modernizować przestrzeń, nie zamieniając jej w bezdomną funkcjonalność, i jak być przyszłością, nie wyrzekając się długiego trwania czasu?

Materiał zebrany przez autorów, przefiltrowany przez współczesny aparat pojęciowy ekonomii i antropologii, prowadzi do wniosku, że Chiny są tu przedstawione jako cywilizacja zdolna do organizowania własnej ciągłości. Nie robią tego jednak poprzez konserwację bezruchu, lecz poprzez świadome i zaskakująco elastyczne włączanie przeszłości do aktualnych form życia. To właśnie dlatego podróż przez Greater Bay Area, wielkie metropolie i starożytne miasteczka nie powinna być czytana jako siedem osobnych galerii obrazów. To raczej siedem modalności tej samej struktury, w której raz dominuje pamięć dynastyczna, a innym razem przepływ technologii lub rytm codziennej duchowości. Mechanizm pozostaje jednak wspólny i polega na nieustannym przepisywaniu starego na język tego, co właśnie żyje.

To rozpoznanie ma ogromne znaczenie dla współczesnej nauki, gdyż dziedzictwo nie jest już dziś rozumiane przez najpoważniejsze instytucje jako martwy zbiór obiektów. UNESCO akcentuje, że zarządzanie turystyką i dziedzictwem powinno być integrowane na poziomie konkretnego miejsca, aby chronić wartości kulturowe i zapewniać korzyści społecznościom lokalnym. Program World

Heritage and Sustainable Tourism, czyli inicjatywa łącząca ochronę ze zrównoważonym rozwojem, opiera się właśnie na tej logice relacji między krajobrazem a praktyką społeczną. W tym sensie książka Wanga okazuje się zaskakująco współczesna metodologicznie, nawet jeżeli nie używa technicznego języka międzynarodowych dokumentów. Jej największa intuicja polega na tym, że dziedzictwo żyje tylko wtedy, gdy pozostaje zamieszkiwane i reinterpretowane.

Nie wystarczy przecież zachować mur, trzeba jeszcze ocalić jego zdolność do organizowania ludzkiego doświadczenia w czasie i przestrzeni. Nie wystarczy wpisać ogrodu do rejestru, jeśli nie utrzymamy przy życiu kultury patrzenia, spaceru, cienia i wody. Nie wystarczy ochronić dawny bank w Pingyao, trzeba jeszcze sprawić, by młodzi ludzie rozpoznali w nim coś więcej niż tylko zakurzony relikt przeszłości. Właśnie tu wraca cała siła sceny z liczydłem, pudełkiem po cygarach i replikami dawnych weksli, która przestaje być elegancką miniaturą. Staje się ona pełnym modelem interpretacyjnym, pokazującym, że trwanie cywilizacji polega na takim przetwarzaniu przeszłości, które nie niszczy jej rdzenia.

Tutaj jednak musimy zachować intelektualną twardość, bo żywa kultura nie jest tym samym, co kultura skomercjalizowana bez reszty. Współczesna gospodarka doświadczeń, czyli praktyka polegająca na sprzedaży emocji i wspomnień, potrafi pożerać autentyczność z wdziękiem uśmiechniętego przewodnika. Im bardziej przestrzeń staje się pożądana wizualnie, tym silniejsza jest presja na ujednolicenie przekazu i podporządkowanie życia mieszkańców logice odwiedzin. UNESCO właśnie dlatego zaleca rygorystyczne planowanie ruchu turystycznego i ocenę skutków społeczno-gospodarczych takich działań. Problem nie jest czysto teoretyczny, lecz strukturalny, gdyż nadmierna eksploatacja dziedzictwa potrafi zniszczyć samą podstawę jego ekonomicznej i symbolicznej wartości.

Z punktu widzenia ekonomii mamy tu do czynienia z modelem dobra, którego wartość zależy od ograniczonej podaży autentyczności i jakości doświadczenia. Krótkoterminowa maksymalizacja ruchu może więc drastycznie obniżyć długoterminową produktywność kulturową danego miejsca. Prawnik natychmiast dopowie, że potrzebne są tu inteligentne instytucje, które tworzą ramy równowagi między dostępem a ochroną interesów wspólnot lokalnych. Antropolog zaś wskaże, że mieszkańcy Pingyao czy Lijiangu nie mogą zostać zredukowani do roli statystów w spektaklu cudzej konsumpcji. Jeżeli lokalna wspólnota traci możliwość bycia gospodarzem własnego dziedzictwa, miejsce przestaje być żywe, nawet gdy codziennie odwiedza je tysiąc autokarów.

Właśnie dlatego starożytne miasteczka w książce Wanga są czymś o wiele donioślejszym niż tylko zestawem sentymentalnych pocztówek z dalekiej podróży. Fenghuang, Dali czy Zhouzhuang są modelami różnej skali społecznego zakorzenienia, uczącymi nas, że przestrzeń staje się cywilizacyjnie nośna dopiero w sprzężeniu formy i rytuału. Zhouzhuang nie jest po prostu pięknym

miastem na wodzie, lecz dowodem, że infrastruktura wodna może stanowić rdzeń całego porządku kulturowego. Langzhong z kolei nie jest tylko uroczą szachownicą ulic, lecz materialnym wyrazem filozofii relacji między niebem, ziemią i człowiekiem. Lijiang zaś stanowi scenę codziennego trwania kultury Naxi w rytmie stroju, śpiewu i pisma Dongba, czyli starożytnego systemu zapisu piktograficznego.

Pingyao raz jeszcze staje się wielką przypowieścią o tym, że kapitał kulturowy i ekonomiczny mogą spotkać się w jednym miejscu jako warstwy tej samej pamięci. To jednak nie wystarcza, by zrozumieć pełną architekturę tej opowieści, gdyż potrzebny jest jeszcze Jedwabny Szlak jako poziom geocywilizacyjny. UNESCO opisuje korytarz Chang'an–Tianshan, czyli liczący około 5000 km odcinek rozległej sieci szlaków, jako strukturę, która przez wieki umożliwiała dalekosiężną wymianę wiedzy i sztuki. To sformułowanie ma wagę większą, niż mogłoby się wydawać, bo ujawnia, że Jedwabny Szlak nie był po prostu korytarzem towarowym. Był on medium złożonego obiegu form życia, którego echo wciąż pobrzmiewa w chińskiej nowoczesności.

Nowoczesność jako dialekt tradycji: chińska synteza ciągłości

Xi'an, Lanzhou, Dunhuang, Kaszgar, Zhangye, Jiuquan, Turpan i Urumczi – te nazwy brzmią dziś jak echa dawnych karawan, lecz w rzeczywistości stanowią one precyzyjnie nastrojone instrumenty współczesnej polityki przestrzennej. Każde z tych miejsc reprezentuje unikalny idiom wymiany, którego nie sposób sprowadzić do prostej funkcji logistycznej na mapie Nowego Jedwabnego Szlaku. Xi'an pozostaje idiomem imperialnego centrum, gdzie hierarchia i prestiż wyznaczają rytm miejskiego życia, podczas gdy Lanzhou pełni rolę dynamicznego węzła spinającego odległe prowincje. Dunhuang to fascynujący idiom przejścia między prozą handlu a sferą sacrum, a Kaszgar niezmiennie ucieleśnia ducha pogranicza i tętniącego życiem targu. Turpan uczy nas adaptacji do klimatycznych skrajności, Jiuquan przenosi ideę dalekiej drogi z pylistej ziemi wprost ku gwiazdom, a Urumczi staje się nowoczesnym stykiem połączeń całej Azji Środkowej. W każdym z tych punktów widać żywą tkankę historycznej ciągłości.

W tej szerokiej panoramie Greater Bay Area zajmuje miejsce szczególne, pełniąc w strukturze chińskiego wywodu rolę równie istotną, co historyczny Jedwabny Szlak. Jeżeli dawne szlaki handlowe ukazywały Chiny jako cywilizację genetycznie otwartą na wymianę, to megaregion Guangdong–Hongkong–Makau pokazuje, jak ta logika zostaje przetłumaczona na język współczesnych procesów urbanizacyjnych. Oficjalne dokumenty strategiczne kreślą wizję zatoki wypoczynku i kultury, w której Hongkong ma wzmacniać swoją pozycję jako światowej klasy węzeł

łączący Wschód z Zachodem. Jednocześnie te same teksty operują pojęciami innowacji technologicznych, przepływów kapitału oraz optymalizacji jakości życia mieszkańców. Nie mamy tu jednak do czynienia wyłącznie z suchym, administracyjnym językiem modernizacji, lecz ze współczesną mutacją bardzo starej chińskiej kompetencji. Polega ona na tym, że infrastruktura nie jest opowiadana jedynie jako funkcja techniczna, lecz jako forma manifestacji cywilizacyjnej trwałości.

Rozdziały poświęcone azylom i naturze nie są w tej konstrukcji jedynie estetycznym ozdobnikiem, lecz stanowią konieczny korelat dla procesów wielkiej modernizacji. Miejsca takie jak Shangri-La, Lhasa, Suzhou czy Jingdezhen dowodzą, że żadna cywilizacja nie przetrwa próby czasu, jeśli utraci zdolność do produkowania przestrzeni wyciszenia i rytuału. Nie jest to bynajmniej romantyczny luksus dla elit, lecz fundamentalny warunek reprodukcji jakości życia oraz długofalowej stabilności kulturowej. Ośrodki te pozwalają odnaleźć rytm znacznie wolniejszy niż tętno nowoczesnej infrastruktury, chroniąc społeczeństwo przed całkowitym utożsamieniem sensu istnienia z produktywnością. Z punktu widzenia ekonomisty stanowią one istotny element wartości terytorialnej, dla antropologa są magazynami zbiorowej wyobraźni, a prawnik dostrzeże w nich układy praktyk wymagające szczególnej ochrony. Tworzą one przestrzenie, w których czas płynie inaczej.

Z tej perspektywy płynie najważniejsza konsekwencja interpretacyjna: w chińskiej narracji nowoczesność nie jest przeciwieństwem tradycji, lecz jej najnowszym, najbardziej dynamicznym dialektem. To stwierdzenie należy rozumieć precyzyjnie, gdyż nie sugeruje ono, że każda zmiana automatycznie zachowuje ciągłość historyczną. Oznacza to raczej, że każda nowa forma musi zostać osadzona w długim czasie, aby mogła zostać uznana za integralną część chińskiego uniwersum. Shenzhen nie jest więc wyłącznie fenomenem gwałtownego wzrostu PKB, lecz kolejną odsłoną odwiecznej energii chińskiej transformacji. Foshan występuje nie tylko jako komponent produkcyjny megaregionu, ale jako dumny strażnik tradycji Lingnan, a Makau pozostaje miejscem wielowiekowej integracji kultur. Nawet wertykalny Szanghaj, mimo swojego futurystycznego sztafażu, jest miastem głębokiej nostalgii i ciepła starej codzienności ukrytej w zaułkach Shikumen. Tę samą zasadę widać w kropli błękitu na rzęsach Buddy, w ogrodzie Suzhou i w panoramie Greater Bay Area.

Pozwólmy sobie w tym miejscu na odrobinę humoru i absurdu, ponieważ sama rzeczywistość chińskich przemian aż prosi się o taką ilustrację. Wyobraźmy sobie zachodniego technokratę, który z kamienną twarzą staje przed klasycznym ogrodem w Suzhou i peroruje o konieczności optymalizacji przepływu turystów za pomocą algorytmów. Obok niego stoi egzaltowany romantyk, przekonujący z równą powagą, że jedyną rzeczą godną uwagi jest metafizyczne drżenie liścia nad

taflą wody. Tymczasem za ich plecami pojawia się miejscowy rzemieślnik, który bez zbędnych słów naprawia poluzowaną krawędź kamiennej ścieżki, wiedząc, że bez tej pracy ogród po prostu przestanie istnieć. I to zapewne on, w swoim cichym działaniu, ma w tym sporze najwięcej racji, łącząc formę z codziennym użytkowaniem. Prawdziwa wielkość rzadko objawia się w monumentalnym krzyku, częściej odnajdujemy ją w drobnych gestach kompetentnego trwania.

Właśnie tak funkcjonuje trwała kultura – nie poprzez wzniosłe deklaracje polityczne, lecz przez ciągłą pracę na styku formy, sensu i praktycznego zastosowania. Cała reszta bywa często jedynie dobrze ubranym komentarzem, dlatego wnioski z tej analizy należy sformułować z pełną stanowczością i metodologiczną dyscypliną. Po pierwsze, wywód Wanga i Zhanga broni tezy, że siła Chin tkwi w zdolności do dalszego, aktywnego użytkowania własnej historii. Po drugie, współczesna nauka o dziedzictwie potwierdza te intuicje, ostrzegając jednocześnie przed ryzykiem wypaczenia tradycji przez agresywną komercjalizację. Po trzecie, analizy Fundacji Dobre Państwo przypominają o ramach instytucjonalnych tej nowoczesności, które nie pozwalają na czysto estetyczną interpretację. Po czwarte, pełne zrozumienie problemu wymaga syntezy tych wszystkich punktów widzenia, która unika zarówno bezkrytycznej fascynacji, jak i powierzchownej krytyki. Potrzebna jest analiza, która widzi jednocześnie piękno, instytucje, przepływy, pamięć i egzystencjalny rytm życia.

Zbliżając się do puenty, która nadaje całemu wywodowi ostateczny ciężar, musimy spróbować wyrazić sens tej książki w jednym, ambitnym zdaniu. Chiny w ujęciu Wanga nie są ani zakurzonym muzeum świata dawnego, ani sterylnym laboratorium czysto technicznej przyszłości. Są one raczej próbą zbudowania takiej formy nowoczesności, w której przeszłość nie jest martwym reliktem, lecz aktywnym współczynnikiem realnego życia. To właśnie dlatego te wszystkie miasta, ogrody, azyle i szlaki wywierają na obserwatorze tak potężne wrażenie, wykraczające poza zwykły zachwyt nad estetyką. Nie chodzi tylko o to, że są one piękne w tradycyjnym sensie, ale o to, że niosą w sobie obietnicę ciągłości. Tradycja jest tu codziennie brana w dłonie i formowana na nowo.

Dziedzictwo jako żywy kapitał: jak Chiny oswajają nowoczesność

Wiele współczesnych społeczeństw niemal całkowicie zatraciło umiejętność zadawania pytań o to, jak egzystować w dobie gwałtownego przyspieszenia, nie tracąc kontaktu z czasem długiego trwania. To właśnie w tym punkcie można domknąć cały wywód z należytą, niemal chirurgiczną ostrością, która pozwala dostrzec istotę chińskiego fenomenu kulturowego. Największą siłą propozycji Wanga i Zhanga nie jest bowiem jedynie suma opisanych przez nich fascynujących

miejsc, lecz sposób ich organizacji w spójną teorię. Gdy czyta się ten materiał powierzchownie, widzi się jedynie barwne bogactwo krajobrazów, świątyń, szlaków handlowych i tętniących życiem metropolii. Jednak przy uważniejszej lekturze z tego gąszczu szczegółów zaczyna wyłaniać się logika znacznie głębsza, dotykająca samych fundamentów cywilizacyjnego przetrwania.

Chiny zostają tu przedstawione jako potężny organizm zdolny do utrzymywania ciągłości poprzez nieustanne przekładanie języka przeszłości na kody współczesności. Nie dzieje się to przez prostą konserwację, która często bywa jedynie formą balsamowania zwłok, ani przez muzealne zabezpieczanie martwych form. Nie chodzi tu również o ceremonialne oddawanie czci ruinom. Zamiast tego obserwujemy specyficzną organizację przestrzeni, rytuału i wyobraźni, w której dawność przestaje być ciężarem, stając się współczynnikiem aktualności.

Intuicja dotycząca Pingyao okazuje się w tym kontekście niezwykle trafna, stanowiąc niemal modelowy przykład chińskiego podejścia do materii czasu i pamięci. Widzimy tam dawne centrum bankowości, gdzie brązowe liczydło sąsiaduje z pudełkiem po cygarach, a młodzi ludzie w strojach hanfu pozują z replikami weksli. Nawet dawny sąd, zamiast zasypiać w powadze archiwum, zaczyna tętnić życiem jako swoista inscenizacja historyczna, która angażuje emocje współczesnego widza. Ten obraz jest czymś znacznie więcej niż tylko turystyczną anegdotą czy barwnym obrazkiem z podróży, gdyż stanowi on fundament nowoczesnego modelu trwania. Pokazuje on, że cywilizacja trwa nie wtedy, gdy zamyka własną przeszłość w sterylnej kapsule, lecz gdy potrafi ją włączyć do krążenia sensów.

Dziedzictwo przestaje być wówczas jedynie przedmiotem ochrony konserwatorskiej, a staje się realnym narzędziem reprodukcji tożsamości narodowej w dobie globalnej unifikacji. UNESCO od lat przesuwa myślenie o kulturze właśnie w tym kierunku, akcentując konieczność łączenia zarządzania dziedzictwem z planowaniem nowoczesnej turystyki. Chodzi o to, aby wartości kulturowe i naturalne były chronione, ale jednocześnie realnie włączane w zrównoważony rozwój lokalnych społeczności. Takie podejście pozwala na budowanie jakościowego doświadczenia odwiedzających, które nie jest jedynie powierzchowną konsumpcją zabytków, lecz głębokim spotkaniem z historią. W tym sensie Wang nie jawi się jako naiwny esteta, lecz jako bardzo nowoczesny i świadomy teoretyk dziedzictwa.

Rozumie on bowiem doskonale, że nie istnieje żadne czyste dziedzictwo poza jego praktycznym użyciem, a istnieją jedynie różne sposoby wykorzystywania zasobów przeszłości. Jedne z tych sposobów są twórcze i ożywcze, inne zaś mają charakter pasożytniczy, wypłukując sensy do poziomu czysto dekoracyjnej fasady. Właśnie tutaj przebiega zasadnicza linia sporu, a książka Wanga okazuje się w tym punkcie niezwykle prowokująca intelektualnie dla zachodniego czytelnika. Autor nie twierdzi wcale, że każde zetknięcie rynku, turystyki i historii jest zjawiskiem

jednoznacznie dobrym czy pożądanym. Mówi on coś znacznie trudniejszego: bez społecznego obiegu historia obumiera, a bez zakorzenienia ten sam obieg może ją ostatecznie skonsumować.

To nie jest sprzeczność, lecz napięcie konstytutywne dla nowoczesnego świata, w którym tradycja musi negocjować swoje miejsce z wymogami globalnego rynku. Z perspektywy ekonomisty mamy tu do czynienia z rzadkim zasobem, którego wartość zależy od jakości generowanych przez niego znaczeń i praktyk. Dziedzictwo działa jak szczególny rodzaj kapitału, który nie jest zwykłym aktywem infrastrukturalnym podlegającym prostej, technokratycznej wycenie. Jego produktywność zależy od integralności, rozpoznawalności oraz zdolności lokalnej wspólnoty do pozostawania gospodarzem własnej, unikalnej przestrzeni życiowej. Zbyt agresywna komercjalizacja może wprawdzie zwiększyć chwilowe przepływy finansowe, ale jednocześnie drastycznie obniża wartość samego zasobu kulturowego.

Prawnik dorzuciłby tutaj uwagę pozornie mniej poetycką, ale absolutnie niezbędną dla przetrwania całego systemu w realiach państwa prawa. Żywe dziedzictwo nie obroni się samym wzruszeniem czy sentymentem, gdyż potrzebuje ono solidnych ram instytucjonalnych oraz precyzyjnych procedur zarządzania. Wymaga mądrego sterowania ruchem odwiedzających, ochrony krajobrazu oraz polityki przestrzennej, która rozumie relacje między materią, stylem życia a pamięcią. Dokumenty UNESCO nie są w tym punkcie sentymentalne, lecz mówią jasno o potrzebie ocen skutków i aktywnym udziale wszystkich interesariuszy. Bez takich mechanizmów lokalna wspólnota szybko zostaje sprowadzona do roli statystów we własnym, skomercjalizowanym mieście.

Antropolog poszedłby jeszcze o krok dalej, twierdząc, że stawką w tej grze nie jest tylko los zabytku, ale przetrwanie unikalnych sposobów życia. Kultura nie mieszka wyłącznie w murach świątyń czy kanałach Suzhou, lecz w tym, jak ludzie celebrują codzienność i powtarzają rytuały. Właśnie dlatego rozdziały poświęcone azylom, takim jak Lhasa czy Jingdezhen, są tak istotne dla zrozumienia całej konstrukcji cywilizacyjnej. Nie są one jedynie pobocznym dodatkiem do wielkich narracji o imperium, handlu i nowoczesności, lecz stanowią o ich egzystencjalnej głębi. Przypominają, że cywilizacja zdolna tylko do nieustannego ruchu, ale niezdolna do wyciszenia, w końcu traci własną miarę.

Ogród, pielgrzymka czy niespieszny spacer nad kanałem nie są luksusowymi peryferiami rozwoju, lecz jego niezbędnym warunkiem humanizującym w świecie technologii. Książka Wanga okazuje się zatem ważna również dla czytelnika przyzwyczajonego do twardego języka strategii, prawa, gospodarki oraz geopolityki. Uczy ona bowiem czegoś, co elity technokratyczne bardzo łatwo tracą z pola widzenia w pogoni za kolejnymi wskaźnikami wydajności. Rozwój nie jest wyłącznie funkcją inwestycji i produktywności, lecz wymaga tego, co można by nazwać głębią zamieszkiwania w

danym miejscu. Wymaga przestrzeni, które nie tylko sprawnie działają, ale także niosą ze sobą istotne dla wspólnoty znaczenia i symbole.

Instytucje państwowe nie wyjaśniają jednak wszystkiego, zwłaszcza zdolności cywilizacji do osadzania przyszłości w bardzo długim i stabilnym horyzoncie czasowym. Nawet oficjalna polityka Greater Bay Area, czyli megaregionu łączącego Guangdong, Hongkong i Makau w zintegrowany organizm, ujawnia to sprzężenie. Dokumenty regionu wspominają o wzmacnianiu roli Hongkongu jako ośrodka wymiany kultur Wschodu i Zachodu, co nie jest jedynie pustym sloganem. W tym świetle megaregion nie jest zwykłą przestrzenią gospodarczą, lecz współczesnym eksperymentem organizowania wielkich i złożonych układów wymiany. To tutaj dawna chińska kompetencja zostaje przepisana na język nowoczesnych technologii, mobilności, usług oraz międzynarodowego prestiżu.

Dawny Jedwabny Szlak był siecią, przez którą płynęły towary i idee, a dzisiejsze megaregiony pełnią analogiczną funkcję w skali globalnej. Choć analogii tych nie należy nadużywać, nie wolno ich również przeoczyć, jeśli chcemy zrozumieć dynamikę współczesnego świata i Chin. Wang pokazuje nam, że współczesność chińska wcale nie chce wystąpić przeciwko dawnemu czasowi, lecz pragnie go twórczo oswoić. Chińska nowoczesność próbuje zachować ciągłość, czyniąc z dziedzictwa żywy kapitał, który realnie pracuje na rzecz wspólnej przyszłości.

Nowoczesność bez wyboru między prędkością a głębią

Książka Wanga i Zhanga wyrasta z ambicji, by zaproponować współczesności nową miarę, co prowadzi do wniosku niemal radykalnego. Autorzy podejmują polemikę z dwoma nowoczesnymi dogmatami. Dogmat zerwania głosi, że przyszłość musi być wznoszona wyłącznie na gruzach przeszłości. Dogmat skansenu twierdzi z kolei, że autentyczność wymaga bolesnej amputacji: odcięcia się od technologii, masowości i współczesnego obiegu życia. Wang przekonuje jednak, że to fałszywa alternatywa, w którą daliśmy się złapać jako cywilizacja. Przeszłość może pozostać żywa tylko wtedy, gdy przejdzie przez filtr teraźniejszości, z kolei teraźniejszość zyskuje głębię tylko wtedy, gdy nie wyrzeka się perspektywy długiego trwania.

Oczywiście taka strategia nie daje żadnej gwarancji sukcesu, a droga do celu jest usiana pułapkami banalizacji i estetycznego przesytu. W każdej chwili projekt może osunąć się w stronę folkloryzacji czy turystycznej pustki. Niemniej sam fakt istnienia ryzyka nie unieważnia wartości przedsięwzięcia; przeciwnie – dowodzi, że gra toczy się o stawkę naprawdę wysoką. Pozwólmy sobie w tym miejscu na krótką przypowieść, aby nie zdusić eseju nadmiarem poprawnej powagi.

Wyobraźmy sobie trzy postacie przed dawnym bankiem w Pingyao. Pierwsza twierdzi, że najważniejsze są bilety wstępu i sprawna logistyka. Druga upiera się przy zachowaniu każdej drobinki oryginalnego tynku na wiekowych ścianach. Trzecia zaś zastanawia się, czy młody człowiek robiący tam zdjęcie poczuje, że historia nie jest martwym wykładem, lecz przestrzenią, do której można wejść. Gdybyśmy spytali, kto z nich ma rację, odpowiedź brzmiałaby: każdy po trochu. Ale bez doświadczenia przeżytej ciągłości zabraknie społecznej legitymacji dla ochrony, a miejsce straci trwałą wartość gospodarczą. Zostanie tylko pusty sukces albo pusta cnota – oba równie męczące.

Dlatego wywód musi zakończyć się bez chwiejności, nie po to, by rozdawać moralne certyfikaty, lecz by uchwycić stawkę. Nie jest nią to, czy Chiny są piękne – to teza zbyt łatwa. Ani czy są skuteczne – o tym wiemy od dawna. Prawdziwym wyzwaniem jest pytanie, czy współczesna cywilizacja potrafi jeszcze zorganizować nowoczesność w taki sposób, aby nie musiała wybierać między prędkością a głębią.

Wang odpowiada twierdząco przez miasta będące zarazem archiwami i organizmami oraz krajobrazy stanowiące syntezę natury i kultury. Wskazuje na miasteczka, w których czas zwalnia, ale nie zastyga, oraz azyle, gdzie wyciszenie nie jest ucieczką od świata, lecz jego odzyskaniem. Przywołuje Jedwabny Szlak jako matrycę nieustannej wymiany i Greater Bay Area, gdzie futurystyczna infrastruktura wciąż potrzebuje genealogii. Wreszcie wskazuje na Pingyao, gdzie liczydło i pudełko po cygarach prowadzą nieprawdopodobny dialog epok, bardziej pouczający niż niejedna konferencja pełna ludzi, którzy bardzo dużo wiedzą, ale rzadko naprawdę widzą.

> Chiny stawiają przed współczesnym światem pytanie, czy nowoczesność musi oznaczać bolesne zerwanie z własną genezą. Być może prawdziwym wyzwaniem XXI wieku nie jest wybór między prędkością a pamięcią, lecz zdolność do ich jednoczesnego zamieszkiwania. Czy potrafimy jeszcze zaprojektować przyszłość, która nie będzie jedynie pustą dekoracją, lecz kontynuacją tego, co w nas najtrwalsze?

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] **"Wang Shu and Amateur Architecture Studio"**

Wang Shu, Lu Wenyu

2017 | Lars Müller Publishers | ISBN: 9783037785317

[2] **"Comparative Political Analysis"**

Wang Huning

1987 | Shanghai People's Publishing House



[3] **"The China Horizon: Glory and Dream of a Civilizational State"**

Zhang Weiwei

2015 | World Scientific Publishing Company | ISBN: 9781938134739

[4] **"China Reconnects: Joining a Deep-rooted Past to a New World Order"**

Wang Gungwu

2019 | World Scientific Publishing | ISBN: 9789813278134

[5] **"The Eurasian Core and Its Edges: Dialogues with Wang Gungwu on the History of the World"**

Wang Gungwu, Ooi Kee Beng

2015 | Institute of Southeast Asian Studies | ISBN: 978-981-4519-86-1



[6] **"The Philosophy of the Zhuangzi"**

Wang Bo

2012 | Columbia University Press | ISBN: 9780231545266

[7] **"A Historian's Perspective on Laozi's Thought"**

Wang Bo

2005 | Peking University Press | ISBN: 978-7301086056



[8] **"Imagining the House"**

Wang Shu

2012 | Lars Müller Publishers | ISBN: 9783037783146

[9] **"The Common Good: Chinese and American Perspectives"**

Wang Jue, David Solomon, Ping-cheung Lo

2014 | Springer | ISBN: 978-94-024-0073-1

[10] **"America Against America"**

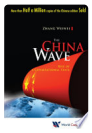
Wang Huning

1991 | Shanghai People's Publishing House

[11] **"The Logic of Politics: Principles of Marxist Political Science"**

Wang Huning

1994 | Shanghai People's Publishing House



[12] **"The China Wave: Rise of a Civilizational State"**

Zhang Weiwei

2012 | World Scientific | ISBN: 9781938134036

[13] **"Ideology and Economic Reform under Deng Xiaoping"**

Zhang Weiwei

1996 | Kegan Paul International | ISBN: 978-0710305268

[14] **"Ancient Towns of China"**

Wang Baochuan, Zhang Yuanjing

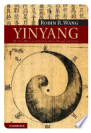
2000 | Foreign Languages Press | ISBN: 978-7119026169



[15] **"Democracy in the Post-Truth Era: Restoring Faith in Expertise"**

Janusz Grygieńć

2023 | Edinburgh University Press | ISBN: 9781474497305



[16] **"Yinyang: The Way of Heaven and Earth in Chinese Thought and Culture"**

Robin R. Wang

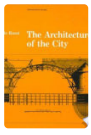
2012 | Cambridge University Press | ISBN: 9781139536219



[17] **"The Governance of China"**

Xi Jinping

2014 | Shanghai Press | ISBN: 9781602204089



[18] **"The Architecture of the City"**

Aldo Rossi

2014 | MIT Press | ISBN: 9780262680431

[19] **"The China Model: Political Meritocracy and the Limits of Democracy"**

Daniel A. Bell

2015 | Princeton University Press

[20] **"Ethics in the Gray Area: A Gradualist Theory of Right and Wrong"**

Martin Peterson

2023 | Cambridge University Press

[21] **"The Philosophical Thought of Wang Chong"**

Alexus McLeod

2018 | Palgrave Macmillan

Artykuły naukowe

[1] **"A Confucian Reflection on Transhumanism: How to Regulate Our Posthuman Future?"**

Wang Jue

2021 | International Journal of Chinese & Comparative Philosophy of Medicine | DOI: 10.5840/ijccpm202119210

Google Scholar

[2] **"Build a World to Resemble Nature"**

Wang Shu

2012 | Architecture Studies 02: Topography and Mental Space

Google Scholar

[3] **"The Discovery and Establishment of Wu: Daoist Metaphysics and Political Philosophy"**

Wang Bo

2011 | Contemporary Chinese Thought | DOI: 10.2753/CSP1097-1467430101

Google Scholar

[4] **"The Textual Transformation of the Laozi Through the Lens of History of Thought"**

Wang Bo

2017 | Contemporary Chinese Thought | DOI: 10.1080/10971467.2017.1415951

Google Scholar

[5] **"Fa an tianxia, de run renxin – fade jiehe kaiqi guojia zhili xin jingjie (Law brings order and morals nurture the heart – opening up a new realm of governance with law–morality amalgam)"**

Zhang Fan

2016 | China Social Sciences Newspaper

Google Scholar

[6] **"The Structure of China's Changing Political Culture"**

Wang Huning

1988 | Fudan Journal (Social Sciences Edition)

Google Scholar

[7] **"Cultural Expansion and Cultural Sovereignty: A Challenge to the Concept of Sovereignty"**

Wang Huning

1994 | Fudan Journal (Social Sciences Edition)

Google Scholar

[8] **"The Rise of the Civilizational State"**

Christopher Coker

2019 | Polity

Google Scholar

[9] **"The Worldly and Unworldly: A Record from the Journey of a Stone"**

Wang Bo

2015 | Journal of Chinese Philosophy | DOI: 10.1111/jocp.12250

Google Scholar

[10] **"The Gift of Life and Family Authority: A Family-based Consent Approach to Organ Donation and Procurement in China"**

Wang Jue

2019 | The Journal of Medicine and Philosophy | DOI: 10.1093/jmp/jhz015

Google Scholar

[11] **"Evaluation on the Interaction between Chinese Traditional Philosophical Culture and Higher Education Ideas"**

Zhang Yan

2024 | Trans/Form/Ação: Unesp Journal of Philosophy | DOI: 10.1590/1980-539X-2024-4704-e0240055

Google Scholar

[12] **"Moral Rightness Comes in Degrees"**

Martin Peterson

2022 | Journal of the American Philosophical Association

Google Scholar

[13] **"Knowledge and Error in Early Chinese Thought"**

Chris Fraser

2011 | Dao: A Journal of Comparative Philosophy

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: f819b129-8e59-491f-80d2-e58ddea658da